

Nie ma nietykalnych

W treści XVII Plenum jednym z czołowych problemów było zagwarantowanie praworządności. Z wielką stanowczością wypowiedziało się ono w swych dokumentach przeciw łamaniu prawa zarówno przez obywateli jak i przedstawicieli aparatu władzy. Ci ostatni zwłaszcza zawsze dawać powinni wzór respektu dla Konstytucji PRL, dla kodeksów regulujących nasze życie publiczne i osobiste (...).

3

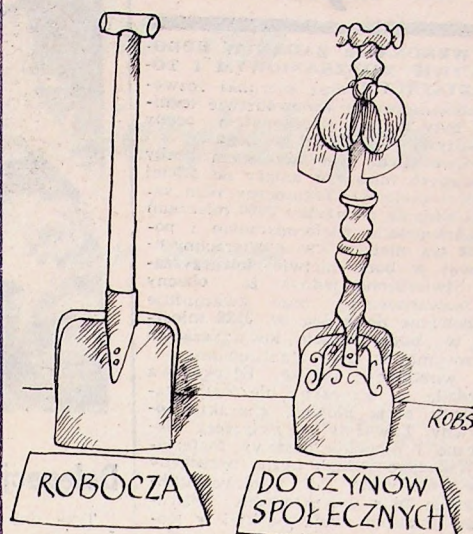
Prostowanie garbu

— Zakłady pracy, organizacje społeczno-polityczne może z wyjątkiem ZBoWiD, praktycznie nie angażują się w proces wyłaniania kandydatów na członków komitetów osiedlowych.
— Mówicie, że młodzież nie chce pracować społecznie. To zrozumiałe, bo trzeba poświęcić prywatny czas Często skazani jesteśmy na emerytów. Ale czy to aż tak niedobrze?

4

Spojrzenia

ŁOPATA



Rys. Robert Szczówka



Fot. Janusz Budnicki

Kondycja — strony 8-9

Mojego życia

nikt nie rozumie...?

— A czy nie zdecydowałyby się pani na dom opieki społecznej? Tam jest ciepło, wygodnie — proponuje prezydent.
— Stamtąd też uciekają — babcia zaciska wargi. — Nie, Bóg się mną zaopiekuje.
— Przyślemy więc komisję, która przeanalizuje warunki, w jakich pani mieszka. Potem dostanie pani odpowiedź. Na piśmie.

6

Konkurencja = lekarstwo

Od czasu zatrucia 14 niemowląt talkiem Morhange (zmieszanym omyłkowo ze środkiem toksycznym) francuskie ministerstwo zdrowia wprowadziło odpowiedni regulamin produkcji, sprzedaży i reklamy kosmetyków, czyli oficjalnie produktów higienicznych służących do ochrony i konserwacji skóry oraz modyfikowania jej wyglądu. Przed wypuszczeniem na rynek określonego produktu, ministerstwu zdrowia i ośrodkom zwalczania zatruc przekazuje się akta dotyczące formuły kosmetyku, sposobu użycia oraz procesu produkcji i już wykonanych prób.

7

Powiedz mi że jestem piękna

— Zaczęło się w zasadzie od drobiazgu. Otóż w lipcu, albo w sierpniu odbywała się na stadionie miejskim duża impreza sportowo-rekreacyjna. Poszedłem tam, aby przyjrzeć się jej organizacji. Rzuciły mi się w oczy ogromne różnice w funkcjonowaniu punktów handlowych. Jedne były bardzo estetycznie urządzone, dobrze zaopatrzone, z miłą, kulturalną obsługą, inne prezentowały się fatalnie.

13

Fakty

• **WYKONANIE ZADAŃ W BUDOWNICTWIE MIESZKANIOWYM I TOWARZYSZĄCYM** oraz kierunki rozwoju budownictwa w województwie legnickim były 21 bm. przedmiotem oceny Egzekutywy KW PZPR w Legnicy.

Województwo pod względem liczby budowanych mieszkań należy do ścisłej krajowej czołówki. Tegoroczny plan zakładał oddanie do użytku 3600 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym i ponad 42 tys. metrów kw. powierzchni użytkowej w budownictwie towarzyszącym. Stwierdzono jednak, że obecny stan zaawansowania prac gwarantuje wybudowanie do końca br. 3528 mieszkań, w budownictwie towarzyszącym plan zostanie w pełni zrealizowany.

Po wnikliwej analizie Egzekutywa stwierdziła, że przyczyną niezrealizowania planu mają głównie charakter obiektywne. Zaważyły tu zwłaszcza nierytmiczne i niepełne dostawy materiałów. Wskazano jednak liczne przyczyny natury obiektywnej jak wadliwe funkcjonowanie biur projektowych, liberalizm administracji wojewódzkiej w stosunku do winnych zaniedbań w tej sferze, a także niepełne wykorzystanie mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlanych. Generalnie stwierdzono znaczący wzrost wydajności przedsiębiorstw budowlanych, zwrócono jednak uwagę na fakt, iż wzrost zatrudnienia w budownictwie nie przyniósł spodziewanych efektów we wzroście dynamiki. Egzekutywa sformułowała wiele wniosków pod adresem administracji wojewódzkiej i sam budowlanych zmierzających do przyspieszenia tempa budownictwa. Zwrócono także uwagę na konieczność rozszerzenia budownictwa zakładowego, popromianienia przedsiębiorstwa specjalistycznego dla budownictwa płomkowego, uaktywnienia biur projektowych i spółdzielczości mieszkaniowej.

Egzekutywa oceniła także program działań dla osiągnięcia w województwie legnickim w roku 1987 poziomu budownictwa gwarantującego oddawanie pięciu tysięcy mieszkań rocznie w systemie wielorodzinnym i 1000 w budownictwie indywidualnym. Stwierdzono, że realizacja programu będzie bardzo trudna, ale możliwa w praktyce — pod warunkiem, że program ten znajdzie się w centrum zainteresowania tych instytucji, które decydują o poziomie i tempie budownictwa.

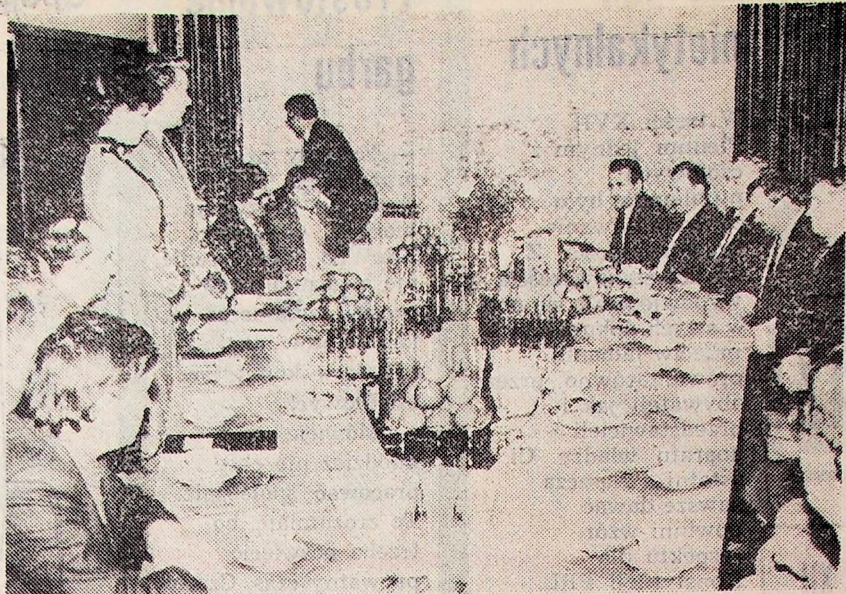
Egzekutywa dokonała także oceny wdrażania wniosków uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ze stycznia 1984 roku w sektorze kierowanym przez wicewojewodę legnickiego Józefa Bobera.

Zapoznano się także z informacją o realizacji wniosków dotyczących zagadnień gospodarczych, rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Zatwierdzono także materiały na plenarne posiedzenie KW PZPR, które odbędzie się 30 listopada br.

• **WICEMINISTER ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ** Zdzisław Szamborski przebywał 20 i 21 bm. w Legnicy. Pierwszego dnia odbyło się spotkanie wiceministra z aktywnym służby zdrowia. 21 bm. wiceprezesa resortu zwiedził przebudowane i modernizowane budynki szpitala chirurgicznego w Legnicy oraz wznoszonego szpitala wojewódzkiego. Minister Szamborski uczestniczył w oddaniu do użytku Państwowego Domu Rencistów w Głogowie, zbudowanego ze środków Narodowego Funduszu Zdrowia.

• **ZADANIOM INSTYTUCJI, KÓŁ I CZŁONKÓW STRONNICTWA** w kulturalnym rozwoju województwa poświęcone było 20 bm. plenum WK SD w Legnicy. Dyskusja koncentrowała się wokół problemów rozwoju i upowszechniania kultury w województwie oraz aktywnego udziału w działaniach w tej dziedzinie członków SD. W przyjętej uchwale WK zobowiązało członków stronnictwa, sprawujących kierownicze funkcje w regionalnych towarzystwach naukowych, popularnonaukowych i kulturalno-oświatowych do udziału w obchodach 40-lecia powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy, do inspirowania działań ku upamiętnieniu bitwy z Tatarami pod Legnicą w 1241 roku, obrony Głogowa w 1109 roku, jubileuszu 700-lecia uzyskania praw miejskich przez Chojnow, a także rocznicy odkrycia i zagospodarowania złóż miedzi.

• **PROFESOR MARIAN ORZECZOWSKI** — zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, rektor Akademii Nauk Społecznych przebywał 22 bm. w Legnicy. W punkcie informacyjnym (jednym z 34 w województwie) w WUSW spotkał się z aktywnym milicyjnym i Służby Bezpieczeństwa.



Fot. Janusz Budnicki

Delegacje obwodu zaporoskiego w Legnickim

Trzy dni (16—18 bm.) przebywała w Legnickim delegacja z zaprzyjaźnionego obwodu zaporoskiego. Na jej czele stał sekretarz KO KPU w Zaporozu Władimir Adzericho. Delegacja przyjęta została przez władze polityczne i admi-

nistracyjne województwa. Zaporoscy goście odbyli wiele spotkań w zakładach pracy. Zwiedzili także Głogów, Legnicę i Jawor. Przebywali również w Legnickim Polu, gdzie zwiedzili Muzeum Bity pod Legnicą.

Ćwiczenia

obrony

cywilnej

„Jesień '84”

12 i 13 bm. w Legnicy, a 15 i 16 bm. w Lubinie odbyły się ćwiczenia obrony cywilnej „Jesień '84”. Celem ćwiczeń było doskonalenie organów kierowania w okresach ewentualnego zagrożenia z wykorzystaniem sił i środków, jakimi obecnie dysponuje województwo. Ponadto sprawdzono koncepcje rozbrodowania miast Chodźło zatem o przeciwczenie sposobów ochrony ludności przed skażeniami i zakażeniami.



Fot. Wincenty Kołodziej

Reporter zanotował

• W nocy z 11 na 12 bm. nieznani sprawcy dokonali włamania do zakładu fotograficznego Franciszka K. przy ul. Jedności Robotniczej w Głogowie. Zabrano radio, zegarek, 2 tys. zł w gotówce oraz alkohol. Pokrzywdzony oszacował straty na 45 tys. zł. Pytanie dla mate-
matyka: Ile alkoholu znajdowało się w zakładzie fotograficznym?

• Tej samej nocy włamano się do sklepu odzieżowego Małgorzaty Z. przy ul. Czarneckiego w Głogowie. Złodzieje zabrali swetry, spodnie i obuwie. Łączna suma strat przekracza 67 tys. złotych.

• 13 bm. prokurator rejonowy aresztował Wojciecha N., mieszkańca Złotoryi. Jest on podejrzany o wytwarzanie środków odurzających ze słomy mako-
wej.

• 12 bm. prokurator rejonowy aresztował Stefana P., ur. w 1954 roku, zamieszkałego w Scinawie. Jest podejrzany o to, że będąc zatrudniony jako stróż

nocny, a więc odpowiedzialny za ochronę mienia, skradł tucznika o wartości 10.500 zł na szkole swego przedsiębiorstwa — PGR w Scinawie. Do konsumpcji jeszcze nie doszło. Obecnie podejrzany przebywa na diecie.

• W nocy z 13 na 14 bm. przy ul. Lampego w Legnicy dokonano włamania do sklepu odzieżowego WPHW. Sprawcy po wygwieżdżeniu okna wstąpili do wnętrza. Zabrano odzież o wartości 382 tys. zł.

• 9 bm. w barze „Zacisze” w Kroto-
szewicach dokonano kolejnego oszustwa. Władysław K. kupił za 34 tys. zł dwie złote obrączki od przygodnie spotkanego człowieka. Później okazało się, że były faktycznie wykonane z tombaku.

• W nocy z 19 na 20 bm. w Lubinie skradziono motocykl WSK-125 o numerze rej. LGM-7107.

Wybory na półmetku

Ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego mówi, że wybory do organów samorządowych muszą się w całym kraju zakończyć do 17 grudnia br. Kampania ta jest w istocie przedłużeniem wyborów do rad narodowych. W wyniku tych następujących po sobie aktów głosowania, ukształtowany zostanie jednolity system ludowładztwa obejmujący swym zasięgiem cały obszar kraju, od najmniejszych sołectw do stolicy.

Wybory do organów samorządowych powinny doprowadzić do wyłonienia ludzi najbardziej aktywnych, pragnących pracować w imieniu i dla lokalnej społeczności. Od tych ludzi najczęściej zależeć będzie jakość życia społecznego i kulturalnego na wsi i osiedlu miejskim. Z dotychczasowej praktyki wiadomo, że społecznym wysiłkiem można zrobić wiele.

Do 15 listopada kampanię wyborczą podjęło w naszym województwie 10 gmin i 9 miast. W miastach dokonano wyboru 7 komitetów osiedlowych liczących od 10 do 18 członków. Swoje samorządy wybrały m. in. osiedla Brzostów, Nosocice, Chrobry i Słoneczne w Głogowie.

Odbyło się również (do 15 listopada) 36 zebrań wiejskich, podczas których dokonano wyboru rad sołeckich i sołtysów. Rady sołeckie liczą najczęściej od 3 do 10 członków. W 23 przypadkach przewodniczącym rady sołeckiej wybrano sołtysa.

Podczas zebrań wyborczych uchwała się statuty samorządu mieszkańców osiedla i wsi. Fakt ten daje jednocześnie okazję do przedyskutowania najbardziej pilnych potrzeb lokalnej społeczności i przyjęcia programu działania na przyszłe miesiące i lata. Najczęściej dyskusja koncentruje się na problemach życia codziennego — komunikacji, łączności telefonicznej, poprawie pracy handlu, remontach obiektów użyteczności publicznej, zakładaniu nowych punktów usługowych.

Do 19 listopada kampanię wyborczą zakończyła całkowicie gmina Gromadka oraz miasto Polkowice. (an)

Diaporama '84

Rozdano nagrody zwycięzcom tegorocznej VIII Diaporamy Dolnośląskiej. Ze względu na niezbyt wysoki poziom prac jury nie przyznało grand prix. W grupie „Diaporama ojczysta” I nagrodę zdobył Krzysztof Lachowicz ze Szczecina za pracę „Twarzą ku ziemi”, II Waldemar Frąckiewicz z Lublina, a III Marek Cichoń ze Szczecina. W grupie „Diaporama zagraniczna” najwyższą oceniono pracę Romana Hryciowa z Bolesławca, który zdobył także trzecią nagrodę. Druga nagroda przypadła Krzysztofowi Lachowiczowi. W grupie „Reportaż interwencyjny” I nagrodę przyznano Andrzejowi Fiedkiewiczowi, Janowi Grzeszczakowi, Romualdowi Wawrzynowiczowi i Franciszkowi Grzywaczowi z Legnicy za pracę „Witraże”. Druga nagroda przypadła Andrzejowi Noskowiakowi z Poznania, a trzecia Arturowi Balińskiemu i Edwardowi Adamczakowi z Oleśnicy. W grupie „Tematyka dowolna” pierwszą nagrodę przypadła Robertowi Balińskiemu i Markowi Wałędzie z Oleśnicy, druga Krzysztofowi Lachowiczowi, a trzecia Dariuszowi Górskiemu z Legnicy.

Jury przyznało także 9 nagród specjalnych. Tradycją Diaporamy było, iż nagrodę „Konkretów” przyznawano za pracę prezentującą wysokie walory publicystyczne. Ceniśmy je bowiem najbardziej. W tym roku jury wbrew tradycjom i intencjom redakcji przyznało tę nagrodę... najmłodszemu uczestnikowi Diaporamy — Marcinowi Drewsowi — uczniowi szkoły podstawowej w Lubinie.

„Człowiek — Świat — Polityka”

21 bm. zainaugurowano w Legnicy Dni Książki „Człowiek — Świat — Polityka”. Ostatnia dekada listopada jest w bieżącym roku szczególnie okazją dla promocji książek społeczno-politycznych, ukazujących historię naszego kraju w minionym czterdziestolecu. Placówki kulturalno-wychowawcze w województwie legnickim przygotowały w tym okresie wiele imprez o charakterze popularyzacyjno-naukowym, m.in. przeglądy literatury, spotkania z publicystami, selekcje, turnieje wiedzy społeczno-politycznej oraz kiermasze książek. Od 26 bm. mieszkańcy zasłabia miedziowego będa mieli okazję obejrzeć wystawę obrazującą dorobek placówek kulturalno-wychowawczych w 40-lecie PRL. Ważnym wydarzeniem będzie też sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej poświęcona programowi rozwoju kultury w tym regionie do roku 1990.

Gdzie dwóch kantuje...

Jest jesień, dla wsi to czas odstaw i dostaw, czas konfliktów, po którym pozostanie bogaty plon skarg, molestów i lamentu na kup, na dystrybucję, na życie wiejskie i jego „słodczy” w ogóle.

I nie będzie to zjawisko nowe, które zaznaczy się akurat w roku 1984, bowiem trwa ono i rozwija się od dawna. Od lat już rolnik skarży się na skup mleka, żywca, zboża, ziemniaków i buraków. Plantatorzy kminku, majeranku, tytoniu i traw nasennych też się skarżą, że ich przy odbiorze kantują na klasie, wilgotności, procentie zanieczyszczeń itp. Dodajmy tutaj bezstronnie, że skargi te są w dziedzinie wypadkach na tysiąc, uzasadnione. Wszystko co niżej napiszę będzie dotyczyło tych dziedzinie setek. Stę sprawiedliwych uczciwych z góry przepraszam. Zresztą, ich ludzie dobrze znają.

Najpotężniejszą postacią wsi współczesnej jest pan magazynier, pan wagowy i w ogóle „panowie skupowi”. Są to bowiem ludzie, których stać na wszystko, ale też i zdolni są do wszystkiego. Dzisiaj bowiem panowanie nad towarami, to posiadanie władzy i pieniędzy. Władza to nieduża, ot na miare GS-u, ale pieniądze dają wielu komfort życia znaczny.

Pewien magazynier gminnej spółdzielni na Pomorzu, pracownik do tego stopnia wzorowy, że przez dziewięć lat nie brał urlopu i tak się zapracował, że padł rażony wyławem pośrodku magazynu. Po raz

pierwszy więc bez niego musiano zrobić w magazynie remanent. Wówczas okazało się iż zapobiegliwy ów pracownik zgromadził super-rate w towarach wartości... siedmiu milionów złotych.

Z niewielkim ryzykiem można przyjąć, że wszystko o czym pisze się w skargach na skup jest prawdą. Ale warto się zastanowić jak dochodzi do takich rzeczy, kto ponosi za to odpowiedzialność — państwo, rząd, magazynier czy... jakieś siły nieczyste a potężne?

Powiedzmy sobie szczerze, prawdą jest, że przy wadze czy w magazynie ludzie kombinują, kantują, nawet ordynarnie kradną, fakt. Ale ileż to razy ten zainteresowany dostawca bierze udział w kancie? Lipne dostawy buraków wagowy wpisuje na nazwisko rolnika. Chłop wie, wagowy „ukreśli” je na dopisywaniu większego procentu zanieczyszczeń innemu chłopu, ale przecież nie protestuje, z transakcji i jemu coś kapnie.

Obecnie sprzedając państwu zboże, chłop nabywa prawo do zakupu deficytowych materiałów budowlanych. Są tacy, którzy tego nie potrzebują — więc magazynier odstawia ich zboże na własne nazwisko. Może to zrobić, on też chłop, też ma ziemię. A potem sprzeda te materiały korzystnie i w najlepszym wyborze, bo ma po temu możliwości. Przykłady można mnożyć w tysiące.

Do kantu, w przeważających przypadkach, musi być co najmniej dwóch chętnych którzy odniosą z

tę korzyść: ten co kant zrobi i ten, dla którego ten kant będzie korzystny. A więc musi być magazynier i chłop. I co tu dużo mówić, chłop nie tyle boi się zlewniarza, magazyniera czy wagowego, często boi się też nie represji z jego strony, boi się również, że ten w przyszłości nie pójdzie na korzystny z nim interes. Skarży dopiero się z podniesionym czołem i pod nazwiskiem, kiedy pogrzał już wszystkie szanse, wcześniej skarży się anonimowo, niejako na pół regulatora.

Bracia włościanie, nie szklijmy sobie oczu, słynna gmina GS-owska korupcja i kanty rozwinęły się nie tylko dlatego, że byli zachłani, pazerni na pieniądze ludzie, była też znakomita do rozwoju takich kwiatków gleba. Była i jest.

Nie chce przez to powiedzieć, że w każdym plantatorze, hodowcy, dostawcy drzewie dusza skłonna do oszustwa chciwa. O nie! — jest wielu bardzo wielu, którym pozostaje tylko uczciwość. I gdyby — panie dzieje — taki magazynier czy wagowy natrafił na mur chłopiejskiej uczciwości, to by szybko się zreflektował, czapkę by zdjął i przyjął produkt w klasie należnej i dał należną cenę. Magazynier, prezes, wagowy, to przecież też chłop i gdyby tylko dla siebie kantowali, gdyby z tego nie czerpali również korzyści inni ich po-bratymcy, to dawno by zapoznali się z działaniem chłopiejskich klonów. Przynajmniej w przenośni.

KAZIMIERZ J. KOWALCZYK

Nie ma nietykalnych

Lech Winiarski

W naszej narodowej tradycji mamy różne karty: jasne i ciemne. Były okresy wzlotów, mądrej reformatorskiej myśli — i czasy zastoju, intelektualnego prymitywizmu, za którym szła ekonomiczna gnuśność, warcholstwo, prywatna historia przekazała nam — wiedzę o epoce saskiej, kiedy ukuto hasło zdumiewające swą głupotą: „Polska nierządem stoi”. Był to ideologiczny skrót złotej wolności szlacheckiej, w istocie wyraz samobójczej ślepoty, za którą zapłaciliśmy utratą państwa na ponad 100 lat.

Nawigujemy dziś do tradycji szlachetnej i mądrej wielkich reformatorów, do tendencji zawartych w rozumnym dziele Andrzeja Frycza Modrzewskiego „O poprawie Rzeczypospolitej”. Odrzucamy wszystko, co osłabiało państwo polskie, było wyrazem samowoli, pogardy dla prawa i porządku publicznego.

Niedawne XVII Plenum KC podjęło właśnie kluczowy problem umocnienia naszego ludowego państwa, podniesienia sprawności wszystkich jego organów. Z wielką siłą podkreśliło nadzwyczajną rolę wszystkich organów przedstawicielskich nad aparatem urzędniczym. To one właśnie, jako wyraz woli społeczeństwa, jako organy socjalistycznej demokracji powołane są do „nadawania tonu” całej administracji. Ich zadaniem jest stałe dostrajanie jej poczyną do potrzeb ludzi pracy.

W treści XVII Plenum jednym z czołowych problemów było zagwarantowanie praworządności. Z wielką stanowczością wypowiedziało się ono w swych dokumentach przeciwko łamaniu prawa zarówno przez obywateli jak i przedstawicieli aparatu władzy. Ci ostatni zwłaszcza zawsze dawać powinni wzór respektu dla Konstytucji PRL, dla kodeksów regulujących nasze życie publiczne i osobiste, dla wszystkich ustaw i zarządzeń państwowych.

„NIKT NIE JEST I NIE BĘDZIE POZA CZY PONAD PRAWEM” — te słowa Wojciecha Jaruzelskiego, wypowiedziane z trybuny XVII Plenum niedwuznacznie określają stosunek partii do tych, którzy chcieliby korzystać ze swej pozycji służbowej, ze swojego usytuowania w aparacie państwowym dla celów sprzecznych z polityką tego państwa. Niech nie liczą na nietykalność. Socjalistyczne prawo jest jednakowe dla wszystkich.

Tak silne podkreślenie rangi praworządności ma fundamentalne znaczenie dla ukształtowania się każdego obywatela z państwem. Chodzi przecież o to, aby każdy z 37 milionów Polaków mówił z najgłębszym przekonaniem: „to jest moje państwo”. Chodzi o to, aby zniknął ten jeszcze częsty podział na „my i oni” tj. na społeczeństwo i władzę. Naturalnie przyczyną takiego podziału wynikają z różnych przesłanek. M. in. z odczuwalnych wciąż trudności materialnych, za które ludzie skłonni są zawsze obciążać tylko władzę. Ów podział starają się ustawicznie pogłębiać nasi przeciwnicy polityczni, świadomie dyskredytujący socjalistyczne państwo i reprezentujący je polityków, a także jego funkcjonariuszy na niższych szczeblach.

Przeciwników należy demaskować w otwartej walce politycznej. Najskuteczniejszą bronią jest w tym przypadku oprócz stałej pracy nad usprawnianiem naszej gospodarki i poprawą życia Polaków — publiczne potępienie ludzi, którzy kompromitują partię i państwo, odciągają się od ich niegodnych czynów, wyciąganie konsekwencji wobec winnych.

Zacytuje jeszcze raz słowa I sekretarza KC: „IDEOWO JEDNOLITA, ORGANIZACYJNIE ZWARTA I MORALNIE CZYSTA PARTIA, CENTRALIZM DEMOKRATYCZNY JEJ WEWNĘTRZNEGO ŻYCIA, TO PODSTAWOWY GWARANT SIŁY I SPRAWNOŚCI SOCJALISTYCZNEGO PAŃSTWA, ROZWOJU LUDOWŁADZTWA”.

Odbieram te słowa bardzo osobiste i mam nadzieję, że czynią tak inni członkowie partii, którzy codziennie stają twarzą w twarz ze swoimi sąsiadami, kolegami z pracy, przyjacielami — bezpartyjnymi. Ich samopoczucie moralne, wynikające z uczciwej prostej linii politycznej partii, ze szczerej chęci odnowy i owocnego dialogu ze wszystkimi patriotami dla dobra państwa ludowego — pozwała na spojrzenie tym bezpartyjnym w oczy. Daje im prawo do ich mobilizacji do pracy i walki o Rzeczpospolitą rządłą, bezpieczną i zadowoloną.

Z innych łamów

Zygmunt Surowiec — poseł, przewodniczący Sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości w rozmowie ze Stefanem Mienkowskim („Odrodzenie” nr 46/84):

— Bo innej drogi nie ma. Ja wiem, że nigdzie służby MO i SB nie są kochane. I nie w tych kategoriach na problem patrzymy. Tutaj potrzebna jest zimna kalkulacja: co by było, gdyby tych służb nie było. Pewien przedsmak mieliśmy w 1981 r. Tylko pamięć ludzka jest dziwnie krótka i specyficznym wybiorczą. Kiedy krytykujemy funkcjonariusza, dobrze byłoby najpierw postawić się w jego sytuacji, w sytuacji jego rodziny, dzieci, które nie mają lekkiego życia. Żaden ustrój i żadne państwo nie może obyć się bez tych służb. Ale strażnikiem chronionym prawnie wartości, czy to w domu, tramwaju,

pracy, czy w sklepie powinien być każdy w swoim sumieniu i postępowaniu...”

Jan Nieporowski na łamach „Tygodnika Kulturalnego” (nr 46/84):

— We wrześniu i październiku br. odwiedziłem w sumie czternaście wsi w województwie białocko-podlaskim, lubelskim, zamojskim, tarnobrzeskim i rzeszowskim w poszukiwaniu prawdziwego powołanego i autentycznie pracującego samorządu wiejskiego, jakiegoś naprawdę działającej rady sołeckiej.

Bez skutku. Albo we wsi, była rada, ale mianowana a nie wybrana, albo była wybrana lecz zupełnie martwa, nieaktywna, albo wreszcie — jeżeli przejawiała jakąś aktywność — była samozwańcza, powstała w trakcie realizacji jakiegoś konkretnego przedsięwzięcia, budowy wiaty na przystanku

pekaesu, remontu remizy czy budowy kościoła.

Jeszcze raz potwierdziła się zasada, że w życiu o ideały trudno. Do tego stopnia trudno, że ich chyba nie ma.

Najlepiej rzecz całą ujął soltys w Żółkiewce na Zamojszczyźnie, Tadeusz Mydlak, który powiedział, że nigdy w swoim ponad półwiecznym życiu nie spotkał jeszcze niczego sensownego, co wynikałoby z najsensowniejszego nawet przepisu czy ustawy, jeżeli nie wynikało to z konkretnej potrzeby, ważnej, jeśli nie dla wszystkich, to przynajmniej dla większości.

Jak chodzi o budowę domu strażaka czy szkoły, to ludzi do samorządu gonić nie trzeba, sami się zorganizują i wszystko potrafią załatwić (...). Ale przecież nie co roku buduje się szkołę czy remizę. Zaś na inne, pozorne „działania” praktyczny i realistyczny chłop po prostu nie ma czasu ani ochoty”.

Michał Radgowski w artykule w „Kobiece i Życiu” (nr 46/84):

„Skok czy eksplozja demograficzna, jakkolwiek to nazwiemy, musi mieć swe racjonalne przyczyny. Niektóre należą do „porządku statystycznego”, na przykład wzrost liczby osób pozostających w związkach małżeńskich, w ostatniej dekadzie (tylko co piąta kobieta i co czwarty mężczyzna byli stanu wolnego), czy też wynikają z pronatalistycznej polityki państwa (pomoc dla samotnych matek, jedynych żywicieli itd.): są też przyczyny psychologiczne, nietłumaczone. Stają się więc tak — podkreślono to we wspomnianej dyskusji — że właśnie w latach kryzysu utrwalił się klimat prorodzinny, wzrosły trzęcie i czwarte urodzenia i obok kobiet, które zdecydowały się na urodzenie pierwszego dziecka, pojawiły się inne, jakby „odrabiające zalety”. Charakterystyczne, iż dotyczyło to w znacznej mierze środowisk inteligencji ludności miejskiej. Profesor Z. Smoliński powiedział, iż osłabła konkurencyjność „między zaspokajaniem potrzeb własnego rządu a posiadaniem dzieci”. To znaczy ludzie, którzy dawniej poświęcali swą uwagę zdobywaniu różnych dóbr cywilizacyjnych, raptem przestawili się na posiadanie dzieci, dziecko stało się jakby „satisfakcją zastępczą”. Profesor J. Z. Holzer uważa, iż do przyczyn zaliczyć należy także „kolosalny nacisk Kościoła”. Być może część trzecich i kolejnych dzieci nie przyszłaby na świat, gdyby nie ta działalność Kościoła”.

opr.: (enca)

Jujka GALANTERIA



-TY WIESZ ILE MOŻNA ZAROBIĆ NA PASKACH DO ZACISKANIA!

— No i czego chcecie? Jak można spodziewać się, że ludzie pójdą na zebrania wyborcze, kiedy na Bielaniach i Ptasim od lat kolejni prezydenci obiecują wybudowanie dróg i nie się nie dzieje.

— Wielu nie widzi się w tej robocie. Dotychczasowe kontakty z Zakładami Gospodarki Mieszkaniowej, sprowadzające się do lekceważenia przez tę instytucję ludzkich spraw, skutecznie ostudziły wszelkie zapęły.

— Zakłady pracy, organizacje społeczno-polityczne, może z wyjątkiem ZBoWiD, praktycznie nie angażują się w proces wylaniania kandydatów na członków komitetów osiedlowych.

— Mówicie, że młodzież nie chce pracować społecznie. To zrozumiałe, bo trzeba poświęcić prywatny czas. Często skazani jesteśmy na emerytów. Ale czy to aż tak niedobre?

★

Oto zaledwie garść spostrzeżeń złapanych na gorąco podczas posiedzenia Miejskiego Kolegium Koordynacyjnego do Spraw Wyborów do Samorządu Mieszkańców, jakie odbyło się 14 bm. w niewielkiej sali konferencyjnej MRN w Legnicy.

Nadchodzą dwa gorące tygodnie. W ostatniej dekadzie miesiąca odbędzie się siedem zebrań-konferencji wyborczych, na których wyłonieni zostaną członkowie nowych komitetów osiedlowych samorządu mieszkańców.

W całym województwie legnickim do 15 kwietnia br. działało 166 samorządów mieszkańców, w tym 35 osiedlowych, 27 obwodowych i 104 domowe. Niewiele, ale i nie ma się czemu dziwić, bowiem praktyka kilkunastu lat dobitnie potwierdziła fakt, że usytuowanie samorządów jako najniższego ogniw nie istniejącego już Frontu Jedności Narodu w powiązaniu z dość skutecznym tłumieniem inicjatyw — tych autentycznych — doprowadziły w konsekwencji do zaniku w społecznej świadomości potrzeby istnienia instytucji samorządu. Ryzykowne to stwierdzenie, ale jak sądzić wypada nie pozabawione słuszności. Na potwierdzenie tej tezy wystarczą dwie cyfry. W prawie półmilionowym województwie, w którym grubo ponad połowa mieszkańców mieszka w miastach zaledwie niewiele ponad 1600 osób było zaangażowanych w pracę samorządów mieszkańców miast. Tyle statystyka. Odejmiemy jednak kilka setek „martwych dusz”, a obraz będzie pełny...

SZANSA?

Oto pierwszy akapit artykułu Jerzego Surowca — „Rady narodowe a samorząd mieszkańców miast i wsi”, zamieszczonego w dwutygodniku „Rada Narodowa, Gospodarka, Administracja” nr 20. „(...) Ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego z 20 lipca 1983 r. (...) przynosi szereg zmian w tym zakresie i to zmian idących w kierunku wzmocnienia ich pozycji (tzn. samorządów — przyp. mój). Przede wszystkim nastąpiło powiązanie organów samorządu mieszkańców i rad narodowych w jeden system organów samorządu terytorialnego. Ta okoliczność zadecydowała o wyposażeniu ich, podobnie jak i rad narodowych w generalną kompetencję do podejmowania wszelkich działań organizatorskich i gospodarczych, a także o powierzeniu Sejmowi pieczy nad samodzielnością ich działania i zobowiązaniu Rady Państwa do jej ochrony (...).”

Cóż, pięknie to brzmi. Pojawia się jednak dysonans między teorią a życiem, kiedy podczas posiedzenia legnickiego Kolegium Koordynacyjnego, które zajmuje się organizacyjną stroną wyborów, można bodaj kilkunastokrotnie usłyszeć przewijające się kwestie dotyczące uhonorowania dotychczasowych działaczy. Nie twierdząc oczywiście, że takich nie ma, ale czy zebranie wyborcze jest właściwą do tego okazją? Łatwo sobie wyobrazić reakcję tych, którzy przyjdą: „Ładnie, zaczynamy nie od roboty, a od wręczania dyplomów...”

Przejdźmy jednak do spraw o wiele poważniejszych.

Jedną z nich, spędzającą sen z powiek organizatorom wyborów jest frekwencja. Dominuje pogląd, że będzie ona wyższa od tej jaka wystąpiła podczas wyborów do rad narodowych. Przemasza za nim to, że sprawy, którymi zajmować się będzie samorząd, dotyczą życia codziennego mieszkańców bloku, jego najbliższego otoczenia, tego co ludziom najbardziej wpada w oko, co ich drażni.

Ale frekwencja wyborcza ma także drugie oblicze. Jest nim kwestia pozyskania ludzi chcących być wybranymi. Jest oczywiście garść tych, którzy zgłosili sami swe kandydatury, ale



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

Prostowanie garbu

Jacek Broszkiewicz

to tylko garść. Szefowie niektórych osiedlowych zespołów koordynacyjnych twierdzą, że sporo im jeszcze brakuje do pozyskania takiej liczby delegatów na zebrania wyborcze, która gwarantowałaby nie tylko reprezentację mieszkańców, lecz również prężne i skuteczne działanie w zbliżającej się kadencji. Samodzielność samorządów — gwarantowana ustawą — przy korzystaniu z dotychczasowych metod działania (lub jego braku), może spowodować sytuację, w której pozostawiony sobie samorząd będzie instytucją martwą. Wszystko zależy będzie od właściwego zrozumienia ustawowego zapisu o prawie do działalności organizatorskiej i gospodarczej.

Rady narodowe, jako instytucje nadzorujące pracę samorządów, rozpatrujące ich inicjatywy, opinie i wnioski, zaznajamiające się z planami rozwoju terenu oraz potrzebami ludności, inicjujące wspólne zamierzenia prowadzące do zaspokojenia tych potrzeb, wreszcie udzielające pomocy samorządom — jak się należy spodziewać — nie będą w stanie doprowadzić do rozwiązania wszystkich problemów.

Działania doraźne powinny i będą leżeć w wyłącznej kompetencji samorządu. W dzisiejszych czasach jednak od sprawności organizacyjnej nie mniejszą rolę grają pieniądze. Z czego sfinansować wyposażenie placu zabaw na podwórku? Za co kupić sadzonki krzewów i drzewek? Oto najprostsze z pytań, na które nie czekając — jakże często bezskutecznie na reakcję administracji — należy sobie odpowiedzieć. Wydaje się, że najłatwiej byłoby za pośrednictwem komitetu domowego, obwodowego, czy osiedlowego dobrovolnie się opodatkować. Ale czy nie lepiej rozwinąć własną działalność gospodarczą? Ot, choćby pobierać drobne opłaty od kierowców za korzystanie z wyznaczonych miejsc do mycia samochodów. Możliwość jest wiele, wystarczy tylko pomyśleć.

Inicjatywa mieszkańców to jedna strona medalu. Na drugą zwraca uwagę przewodniczący komisji do spraw samorządu mieszkańców przy MRN w Legnicy Lech Sieczko. Oto krótka z nim rozmowa:

— Jakże są pana przewidywania co do realnych możliwości samorządu nie tylko w świetle ustawy, lecz również konkretnych legnickich warunków?

— Przede wszystkim nie wolno stwarzać ludziom iluzji, że wszystko czego chcą będzie od razu załatwione. Zdarza się, że sami radni chcąc wykazać się przed wyborcami rzutkością zamykają uszy na najbardziej nawet racjonalną argumentację. Wyobrazić sobie łatwo, co będzie się działo, kiedy przyjdzie wysłuchiwać żądań działaczy z komitetów osiedlowych, którzy często reprezentować będą własne interesy. Będą dysponować statutem, ustawą, i jak można przypuścić sporą determinacją. Administracja czeka niewątpliwie ciężki okres, choć my jako radni wcale nie mamy zamiaru stawać po jej stronie.

— Czy uważa pan, że mając w ręku ustawę i własny statut komitetu osiedlowego pójdą ostro do przodu?

— Założenia ustawy stwarzają samorządom bardzo duże możliwości. Sądzę jednak, że z początku będą jedynie czy-

stą teorią. Pogląd ten opieram na doświadczeniu i własnej obserwacji tego co działo się dotychczas. Mam na uwadze nie tylko schematyczne działania władz, lecz także samych samorządów. Trudno będzie się wyzwoić z okowów przyzwyczajenia. Oba stronom. Nie wierzę na przykład w gwałtowny rozwój własnej działalności gospodarczej samorządów, z której mogłyby czerpać środki na najpilniejsze potrzeby. Uważam, że niezbędne są silne pociągnięcia, zwłaszcza władz partyjnych, polegające na podsuwaniu różnym społecznościom pomysłów, inspiracji. Mówię to jako człowiek należący do PZPR. Był czas — nie tak dawno — kiedy ludzie krzykali, że dlatego nie się zmienia, bo na „górze” jest zastój. Teraz jest na odwrót — „górze” zmienia się wielokrotnie, a doli śpią i czekają nie wiadomo na co. Przypuszczam, że nieśmiałość, oddolne inicjatywy natrafiają na mury biurokracji, które wysoko wyrosły we władzach partyjnych i administracyjnych zwłaszcza średniego szczebla. Jest to czynnik skutecznie odstraszający. W rezultacie mamy sytuację patową.

— Jakże z niej wyjść?

— Jeśli mówimy o szansach jakie stoją przed samorządami mieszkańców, to by były one realne — musi nastąpić przełom w sposobie myślenia niektórych upojonych władzą urzędników, czy pracowników aparatu uważających się za alfę i omegę. Niech samorządy pokażą co potrafią, ale do tego potrzebne jest przysłowiowe zielone światło. Organy przedstawicielskie i samorządowe należy rzucić na otwartą i często głęboką wodę — wtedy będzie można sprawdzić co potrafią, czy mowa o społecznej aktywności nie jest propagandowym tylko frazeosem, za którym kryją się setki urzędniczych biurek.

— Mówi pan, że jesteście skrupowani (?), nie macie wpływu (?). Przydałoby się to udowodnić...

— Proszę bardzo. Czy wystarczy jeśli powiem, że obecnie jest jeden kandydat na stanowisko prezydenta miasta?

★

Kampania wyborcza trwa. Na ścianach domów bieleją setki plakatów nawołujących do udziału w wyborach. Nie zawsze skuteczny to sposób agitacji, ale co, jeśli nie było dotąd efektów — takich jak te, które pokazano niedawno w TV (osiedle Rataje w Poznaniu) — i one muszą wystarczyć.

Przewodniczący komisji MRN mówił o skostniałych schematach myślenia urzędników. Kto ma je przełamywać? Jeśli w dniu wyborów będziemy siedzieć w domowym zaciszu — skostnieją jeszcze bardziej. Jeśli — powtarzam — będziemy siedzieć po domach, to taka postawa może stać się z czasem kolejnym schematem. I wtedy za wszystko zło, niedociągnięcia, bałagan do kogo będziemy mieć pretensje?

P.S. Ewentualnych polemistów pragnę uprzedzić, że nie mam zamiaru podejmować dyskusji na temat: „Posadzili urzędnika na stołku, więc niech jak najlepiej wykonuje swą robotę — za to mu płacą”. Dlaczego nie chcą podejmować dyskusji? Niech sobie na to pytanie każdy, po namyśle, sam odpowie.

„Wojny chmielowej ciąg dalszy”

Ponieważ redaktorzy Jacek Broszkiewicz i Arkadiusz Rodak zdecydowali kreować mnie na jednego z bohaterów tzw. „Wojny chmielowej” postanowiłem zabrać głos na łamach poczytnego tygodnika jakim są „Konkrety”.

Wspomniani redaktorzy piszą — „Odpowiedzi nie opublikowaliśmy, bowiem nie chcieliśmy ulec prezentowanej przez Lwówek koncepcji sprowadzenia całej sprawy do wymiarów rozgrywki personalnej”.

A szkoda, wielka szkoda, bo czytelnicy „Konkrety” być może mieliby inne spojrzenie na „Wojnę chmielową”, którą rozpętał redaktorzy.

Redaktorzy zapomnieli w jednym i drugim artykule o fundamentalnej zasadzie, a mianowicie o obiektywizmie, stąd też prowadzą rozgrywkę personalną na korzyść jednej strony.

Rola redaktora to między innymi kształtowanie właściwych nastrojów społecznych, a można to robić opierając się na faktach jak jednej tak i drugiej strony, w tym przypadku należało dać możliwość zapoznania czytelników co ma do powiedzenia druga strona „Wojny chmielowej”. Nie robić szowinizmu międzywojewódzkiego, nie podsuwać insynuacji, że dyrektor Zakładów Piwowarskich inż. Henryk Sikora ma inne cele niż dobro społeczne.

Nie wiem czym kierowało się Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej podejmując taką a nie inną decyzję. Nie wiedzą i redaktorzy, a jednak podsuwają czytelnikom domysły.

Dalej piszą — „Zaś sekretarz POP w przedsiębiorstwie Władysław Goliat, pragnąc utopić problem z powodów politycznych z całym przekonaniem twierdzi, że w legnickim browarze nie ma nawet OOP”.

Nie mam dwóch fakultetów, nie mam nawet jednego, ale jako doświadczony działacz znam o niebo lepiej pracę partyjną i związkową od redaktorów J. Broszkiewicza i A. Rodaka, bowiem w tej pracy tkwią bezpośrednio. Proponuję redaktorom wspólne sprawdzenie dokumentów partyjnych i związkowych z okresu ukazania się pierwszego artykułu „Wojna chmielowa”. Po to by udowodnić redaktorom, że nie mają racji.

Zdarzyła się w browarze legnickim awaria urządzeń, piwo sypiało do kanału, inż. Zbigniew Bogdzio jako główny inżynier ds. energo-mechanicznych spojrzal na zegarek i o godz. 15.00 opuścił zakład i tyle go widziano. Moim skromnym zdaniem sumienny pracownik pozostałby na stanowisku aż do jej usunięcia.

Na modernizację browaru w Legnicy potrzeba nie 10 milionów, jak sugerował inż. Bogdzio a kilkadziesiąt, a na taką sumę nie było stać ZP.

Nie jestem przeciwko inteligencji, nie jestem przeciwko magistrum, inżynierom, doktorom. Krajowi potrzebni są mądrzy dyrektory, inżynierowie, leśnicy, nauczyciele itd., którzy tworzą i zaangażowaną pracą służą polskiemu Ludowi. Ale bardzo często zdarza się, że za tytułem kryje się mierzota, pycha, zadufanie i prywatność.

Mogę służyć przykładami. Nie posiadam tytułu ani nie jestem zawodowym dziennikarzem, stąd też stylistyka nie taka jak być powinna.

Mam nadzieję, że wspomniani wyżej redaktorzy będą mieli więcej odwagi i zamieszczą mój list na łamach „Konkrety”.

Z poważaniem
WŁADYSŁAW GOLIAT

DO WIADOMOŚCI:

1. Komitet Miejski PZPR w Legnicy.

OD AUTORÓW:

„Wspomniani wyżej redaktorzy” list zamieszczają, acz nie sądzą, by wymagało to specjalnej odwagi. W obu wcześniejszych tekstach oparli się bowiem na faktach jak jednej, tak i drugiej strony, o czym pan Goliat — jako uczestnik dwugodzinnej rozmowy lwóweckiego aktywu z redaktorem J. Broszkiewiczem — pamiętać powinien. Ty, co ma do powiedzenia druga strona

(Ciąg dalszy na str. 7)

Dochodzi godzina osiemnasta, kiedy wbiegam na kręte schody Pogotowia Ratunkowego w Legnicy. Mój pośpiech zwraca uwagę felczera Urbańskiego, schodzącego do karetki:

— Pani na pogotowie? Co się stało?

„STARE” ŚMIECI...

Normalnie felczer Urbański nie zwróciłby na mnie uwagi: zlecenia przyjmuje dyspozytor. Ale dziś, 12 listopada, jest dzień dla PR w Legnicy szczególnie: „marszu” odbywa się przeprowadzka do pachnącego świeżą farbą budynku przy ul. Rewolucji Październikowej. Za godzinę pogotowie rozpocznie pracę w nowej siedzibie, w starym budynku pozostał tylko dyspozytor, zespół R i jeszcze jeden zespół pogotowia. Stary budynek jest dawną czynszową kamienicą, zaadaptowaną powierzchnie tuż po wojnie najpierw na siedzibę PUR i PCK, a następnie oddaną pogotowiu. Pierwszą siedzibę PR stanowił właśnie budynek przy ul. Rewolucji Październikowej, do którego gospodarze wracają po trzydziestoletniej tułaczce. Wszystkie mankamenty starej siedziby widać wyraźnie w chwili przeprowadzki, gdy ma się możliwość czynienia porównań.

— Co tu opowiadać, widzi pani sama, jak jest — skomentowali dotychczasowe warunki pracy dyżurni pracownicy pogotowia. A były one naprawdę złe. Stare, kaflowe piece, ciasnota, brak wody. Ani marzyć o kąpieli po 24-godzinnej dyżurze, ogoleniu się czy zmianie bielizny, choć lekarze prosto z dyżurów idą do pracy w przychodni lub szpitalu. Jak zresztą marzyć o kąpieli, skoro w czasie dyżuru nocnego nie było nawet gdzie przysiąść między jednym a drugim wyjazdem.

Zmora pogotowia są narkomani, pijacy i... dzieci, ucinające sobie z dyspozytorami „dowcipne” rozmówki:

— Ty, stara k..., weź papier toaletowy i przyjdź mnie podtrzeć — rozlega się na przykład w słuchawce słodki, dziewczęcy głosik. I teraz, od blisko dwudziestu minut, telefon pogotowia blokuje smarkacz. Treść rozmów jest bardzo niewybredna: „Pogotowie? Zając zaszedł w ciążę, przyjdźcie odebrać poród!”

— Tymczasem dzwoni do nas ktoś, kto naprawdę potrzebuje pomocy i nie może się dodzwonić — mówi zdenerwowana dyspozytorka.

☆

Nie zawsze pomoc jest natychmiast potrzebna. Karetkę pogotowia wzywa się często bez uzasadnionych powodów. Mówią o tym felczer Wanda Bałka i dyspozytor Anna Olszewska:

— Ludzie nie chcą iść do przychodni w godzinach przedpołudniowych, bo wiedzą, że po zamknięciu przychodni musimy przyjechać. Po prostu czeka się ze zgłoszeniem do godziny 15...

— Jeżeli trzeba, to matkę z dzieckiem zawiezie się do apteki, na zastrzyk i z powrotem do domu. Ludzie o tym wiedzą i bezkarnie nadużywają uprawnień.

— Czasem pacjentom nie spodoba się lekarz w przychodni, albo leki które przepisze, bo „sąsiadka miała takie same objawy i dostała inne leki”. A jak przyjedzie lekarz, to za dwie godziny wzywa go się znowu, bo „temperatura jeszcze nie spada”. Ile jest takich niepotrzebnych zgłoszeń, to rok można opowiadać...

Rozmowę przerywa wejście pacjentki, która chce podbić w pogotowiu kartę informacyjną. Mała konsternacja, bo pieczątki zostały już przewiezione do nowej siedziby. Sytuację ratuje doktor Jerzy Malkiewicz, który przykładając własną pieczęć. Na górze zjawiają się też Urbański i Pilichowski. Ten ostatni „w cywilu”, bo służbę zaczyna o godz. 19.00 już w nowym budynku. Zanim to nastąpi, przyszedł spojrzeć po raz ostatni na „stare śmieci”, jak sam mówi.

— Niby idzie się na lepsze warunki pracy, ale to tak jakoś nie bardzo. Tyle lat...

Jeszcze jeden wyjazd, do pobitej kobiety zamieszkałej przy ul. Ściegiennego i tuż przed dziewiętnastą wyjeżdżamy i my: felczer Pilichowski, najstarsza stażem pielęgniarka pogotowia, pani

Tracz, zwana przez wszystkich „Lodzią” (mała, niepozorna, a ile porodów odebrała — mówią lekarze), prowadzi pan Franciszek Mazur.

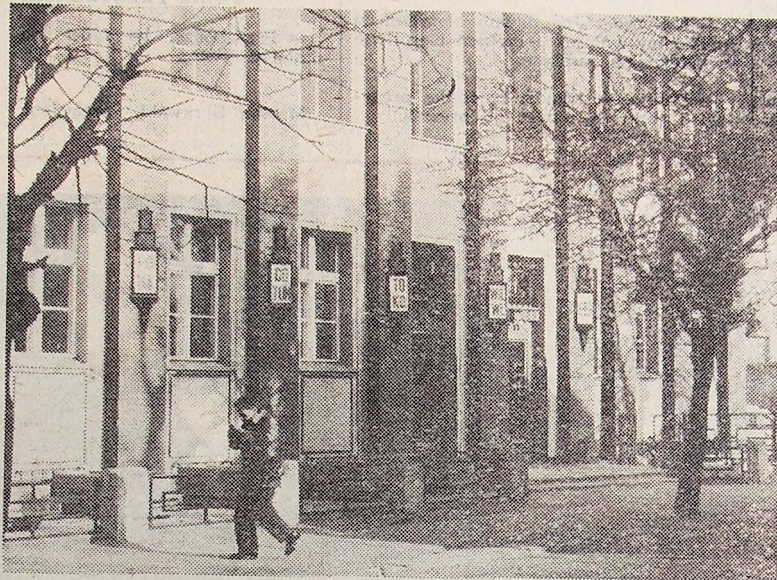
— Ile jeszcze razy człowiek się pomyli i zajędzie do starego pogotowia! — żartują między sobą.

LEPIEJ, ALE...

Czysto, jasno, przestronnie. Nowe meble, nowy sprzęt. Punktualnie o 19.00 wyłączono starą dyspozytornię i zaczęto przyjmować zgłoszenia w nowej siedzibie. Obok pokoju dyspozytora pokoje lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszy, kierowców, łazienki z prysznicami i ciepłą wodą. Tak jest na drugim piętrze, a na parterze mieści się gabinet zabiegowy i gabinet porad ambulatoryjnych. W obszernej poczekalni pierwszy pacien-

prorowadce. O parę metrów od nowej siedziby pogotowia mieści się przecież remontowany od lat szpital chirurgiczny. Minęło już kilka kolejnych terminów oddania go do użytku. „Tymczasem” pacjenci z Legnicy leczeni są w Złotoryi, gdzie panuje niemożliwa ciasnota. Pacjenci leżą, z braku miejsca, na korytarzu i w hallu, a bywa, że na jednym łóżku kładzie się po dwoje dzieci... Zagadnięty o warunki pracy na oddziale B w złotoryjskim szpitalu dr Macner odpowiada lapidarnym pytaniem:

— A jak może się czuć gość wciśnięty na siłę do cudzego domu? — I dodaje, że lekarz, zwłaszcza chirurg, nie może odmówić przyjęcia pacjenta do szpitala tylko dlatego, że nie ma w nim wolnych łóżek. A szpital w Legnicy, uzupełnia dr Turzański, zostanie uruchomiony już wkrótce. Jeszcze w tym ro-



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Prześcignąć czas

Agnieszka Szydłowska

— Pani z prasy? Można prosić na chwilę?

Pospiesznie notuję skargę państwa D., mieszkańców Legnicy. Odebrali chore dziecko z przedszkola o godzinie 15.00. Poradnia przy ul. Mickiewicza, do której należała, była już nieczynna. Cztery godziny jeździło do kolejnych placówek służby zdrowia, zanim dziecko zostało zbadane, a zastrzyk zrobiła pielęgniarka dopiero przed chwilą, tutaj, na pogotowiu...

Gabinet porad ambulatoryjnych jest ciasny — zauważyli to lekarze dyżurni w chwili rozpoczęcia pracy. W pokoju kierowców na drugim piętrze nastroje też nie najlepsze. Brak podjazdu dla karetek pogotowia, a aby je umyć nadal będą nosić wodę wiadrami. Ale poza tym chyba wszyscy są z przenosin zadowoleni — tym bardziej, że odbyły się szybko, sprawnie, bez zakłóceń normalnej pracy pogotowia.

Dyspozytor przyjmuje już pierwsze zgłoszenia: karetka pojedzie na ul. Wielkiej Niedźwiedzi, pacjentka gorączkuje, dzwoni mąż. „Będziemy, ale to trochę potrwa, proszę czekać”. W pokoju dyspozytora kręca się jeszcze podchorążowie z Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności, którzy pomagali w instalowaniu urządzeń technicznych. Jest też dr Turzański, lekarz wojewódzki i chirurg dr Macner, kierownik pogotowia. Na ich widok zapominam o prze-

ku nastąpi otwarcie nowej poradni chirurgicznej w gmachu pogotowia, na pierwszym piętrze. Remont szpitala chirurgicznego był nie tyle potrzebny, co konieczny. Pierwotnie zamierzano go przeprowadzić w ciągu roku, ale okazało się już w trakcie prac przygotowawczych, że trzeba zmienić koncepcję budowy kotłowni, zasilania i kuchni; wyłoniła się konieczność przebudowy traktów komunikacyjnych w budynku, założono budowę dodatkowego pawilonu i zakładu anatomii patologicznej. Miniony czas nie był stracony, bo w efekcie szpital będzie naprawdę nowoczesny — cytuję słowa dr. Turzańskiego: „Warunki na pewno nie będą gorsze, niż w szpitalu znanym z serialu „Szpital na peryferiach”, a może lepsze”. Oddanie do użytku nowego szpitala będzie następować etapami: po przychodni przyjdzie kolej na otwarcie diagnostyki, zakładu rentgenologicznego i laboratorium centralnego (najpóźniej w marcu przyszłego roku), a w końcu pierwszego półrocza rozpocznie normalną pracę cały blok szpitalny. „Warto pomieścić się jeszcze tych kilka miesięcy” — kończy dr Turzański.

LUDZIE O MOCNYCH NERWACH

Praca w pogotowiu jest specyficzna. Lekarz przystępujący do dyżuru nigdy nie wie, co zdarzy się za parę godzin

i z jakimi przypadkami będzie mieć do czynienia. W murach pogotowia mieści się też gabinet lekarza inspekcyjnego województwa. Tu dyżury pełnić będą kolejno lekarz wojewódzki i dyrektorzy szpitali, tu znajduje się centrala bezpośrednich połączeń nawet ze stolicą. W razie — odpukać — wypadku masowego, kłeski żywiołowej czy epidemii, gabinet zamieni się w medyczne centrum „dowodzenia” i łączności między poszczególnymi placówkami służby zdrowia. Oby się nie takiego nie zdarzyło, ale przygotowani muszą być na każdy z tych przypadków. Na drzwiach pogotowia nie można, jak mówią lekarze, zawiesić tabliczki z napisem „nieczynne”. Obowiązuje dyspozycyjność i dyscyplina, a w pracy — błyskawiczny refleks, pewna ręka, doświadczenie. Nieraz o ludzkim życiu decyduje chwila. Lekarz jadący do wypadku może liczyć tylko na siebie. A bywa i tak, że nie można pomóc: jak wtedy, gdy dr Macner został wezwany do wypadku samochodowego przy autostradzie. W pogotowie i zablokowanym samochodzie czekał na pomoc ciężko ranny człowiek. Płynęły cenne sekundy i minuty, ale do ratowania można było przystąpić dopiero wtedy, gdy przybyły służby drogowe, rozzerwały samochód i utorowały dostęp do chorego. „Proszę sobie wyobrazić — widzę przez szybę człowieka, któremu nie mogę pomóc!” Dopiero to jest w pracy lekarza najgorsze — świadomość bezsilności. Normalnie pracują i wtedy, gdy wezwani zostaną do ludzi niepożyczalnych i pijanych. Nieraz wkraczają razem z milicją, która ratuje ich przed pobiciem. Są to epizody w pracy pogotowia, ale stwarzają niepotrzebnie dodatkowe stresy. Zdarzają się też epizody nieomal humorystyczne: — Ładnych parę lat wstecz odebrałem wezwanie, że w jednej ze wsi popełniono prawdopodobnie morderstwo. Sasiad słyszał, jak gospodarz, ostrzegając, odgrażał się — ja je wszystkie pozabijam! Myślał, że chodziło o żonę i córkę — a kiedy z domu dochodziły podejrzane odgłosy, zadzwonił na pogotowie. Przyjeżdżam — istotnie, pod drzwiami struga krew... A gospodarz kończył właśnie zabijanie ostatnich kur, których hodowla mu zbrzydła.

— Albo wezwanie na przejazd kolejowy w Szczedrzykowicach. Brzmiało bardzo groźnie — wypadek na przejeździe, wiadomo, że najprawdopodobniej chodzi o pociąg. Poszliśmy do dyspozytorni, gdzie paliło się światło — no i był tam pacjent „z wypadku” — skaleczył palec przechodząc przez przejazd kolejowy...

— Kiedyś wezwano nas do domu przy ul. Hanka Sawickiej, podobno mężczyzna stracił przytomność. Zajeżdżamy — rzeczywiście, gość leży bez przytomności, przy nim dwu pijanych kolegów. Licho wie, czego się napił — znieśliśmy delikwenta do karetki i zawieźliśmy do szpitala. Tam pacjent natychmiast oprzytomniał i podziękował nam długą wiązaną przekleństw — a kiedy okazało się, że zabraliśmy go bez butów, puścił następną wiązaną i poszedł...

Jak mówi felczer Pilichowski, do pracy w pogotowiu idą lekarze nie tylko dla zarobku. Do niedawna zresztą placówko bardzo kiepsko, bez żadnych dodatków za pracę w niedzielę i święta. Tutaj, w pogotowiu, lekarz się sprawdza. „Jeżeli są jeszcze Judymowie, to u nas” — usłyszałem. Przez pracę w pogotowiu przeszło wielu dziś cenionych specjalistów: m.in. prof. Orłowski, dr Orzel.

☆

Zanim wrócę do domu, przeglądam listę wieczornych zgłoszeń i udzielonych na miejscu porad ambulatoryjnych. Jest ich kilkadziesiąt. Nie poważnego, dużo przebiegów, anginy — jak zwykle o tej porze roku. Pewnie też zwykle były narzekania na pogotowie: że trzeba czekać za długo na przyjazd lekarza, a same oględziny są zbyt pobieżne... Ale w pracy pogotowia, jak powiedział dr Macner „Są chwile, kiedy sekundy decydują o życiu. Wtedy łamię się przepisy antyseptyki i łamię zębra, aby się dostać do serca”.

obserwacje

Przycinki

Nie starczyło farby?

Jesienne mgły sprawiły, że kierowcy zaczęli doceniać potrzebę malowania linii na szosach. Przy gęstej mlecznej zawiśnie, biała taśma na szosie jest jedynym wyznacznikiem kierunku jazdy. Cóż z tego, skoro o jesiennych pracach kosmetycznych na drogach w tym roku zapomniano prawie zupełnie. Nie wiemy, jak jest na innych odcinkach, ale droga łącząca Legnicę z Chojnowem nie

widziała białej farby od dawna. Nawet wozy jadące z niewielką prędkością nie mają żadnej gwarancji bezpieczeństwa. Pewnie nie starczyło pieniędzy na farbę. Cóż, na odszkodowania powypadkowe starczyć musi.

Nazwa bez ulicy

Różne już bywały kłopoty z oznaczeniem ulic na nowych osiedlach mieszkaniowych, ale tym razem specje od nazewnictwa wyprzedzili rzeczywistość:

na planie Legnicy znajduje się ulica, o której istnieniu nie wiedzą nawet taksośkarze, z reguły najlepiej w płatanie ulic miejskich zorientowani. Z planu miasta wydedukowaliśmy, że ul. Górnicza mieści się na osiedlu Kopernika, obok sklepu spożywczego i znajduje się na niej postój taksówek.

Proponujemy, aby Urząd Miasta albo oznaczył ulicę, albo zapłacił „Konkretem” za informację!

(AS)

— Mąż jest chory psychicznie, syn alkoholik, w domu jeszcze dwoje dzieci, które trzeba przygotować do szkoły. A ja między nimi. Na usługi — przynies, daj, ugotuj. Nerwy mam w strzępach, zdrowie też. A ręce tak boją, kiedy wracam z pralni. Ja panu wszystko wytłumaczę, panie prezydencie.

— Chodzi pani o mniejsze mieszkanie, dlaczego?

— Bo jak będę miała mniejsze mieszkanie, to syn nie pójdzie za mną, nie przyjmę go. Niech „lokatorkę” sobie wynajmie, niech pomyśli wreszcie sam o własnym życiu.

— No widzi pani, jak mi to pani tłumaczy.

— Ja dobrze tłumaczę, tylko może pan prezydent tego nie rozumie.

— Ja mam pani dać mieszkanie, a pani zostawi mi syna na głowie, tak?

— Nie, on musi iść na „lokatorkę”.

— A kto go weźmie? Przed chwilą był pan, którego wyrzucają. Właśnie z „lokatorki”, jak pani mówi.

— To ja go też muszę z domu wyrzucić!

— To znaczy pani wyrzuci go z domu i państwo ma się nim zaopiekować,

wprawdzie z rodziną w dwóch małych pokojach, ale chce przysiągnąć ojca i wywiązać się z synowskich obowiązków. Urzędnicy mówią mu jednak — nie z tego. Nie wolno zameldować taty, ponieważ „bronią” pana przepisy. Pan już dzisiaj mieszka w przegięszo-nym M-3, więc zameldowanie ojca pogorszy pana sytuację. Syn nie pojmuje urzędniczej logiki, a tym bardziej administracyjnych zarządzeń. Idzie więc do prezydenta. I pyta — to znaczy, że mam ojca wyrzucić na bruk? Albo oddać, tak jak mi radzili w spółdzielni, do domu starców?

— Spółdzielnia ma takie prawo, może się nie zgodzić na zameldowanie ojca. A wie pan dlaczego? Ponieważ — tłumaczy prezydent — nikt nie ma gwarancji, że za tydzień lub dwa nie będzie pan żądał większego mieszkania.

— Nie będę. Już dawno złożyłem w spółdzielni wniosek i czekam cierpliwie w kolejce na zamianę.

— Dobrze — łagodzi polemikę prezydent i wykręca numer do prezesa.

— Jak to, przecież są jakieś przywileje? Jestem wdową, matką, sama wychowuję dziecko. Chyba są jakieś przepisy. Kierownik też nie chce mi iść na rękę. Pracuję na dwie zmiany, a po południu powinnam opiekować się dzieckiem.

— Pani żąda, żeby wszyscy szli pani na rękę. Dlaczego nie była pani u mnie tak długo?

— Chodziłam do spółdzielni, bo prokurator mnie tam skierował. Byłam u prokuratora.

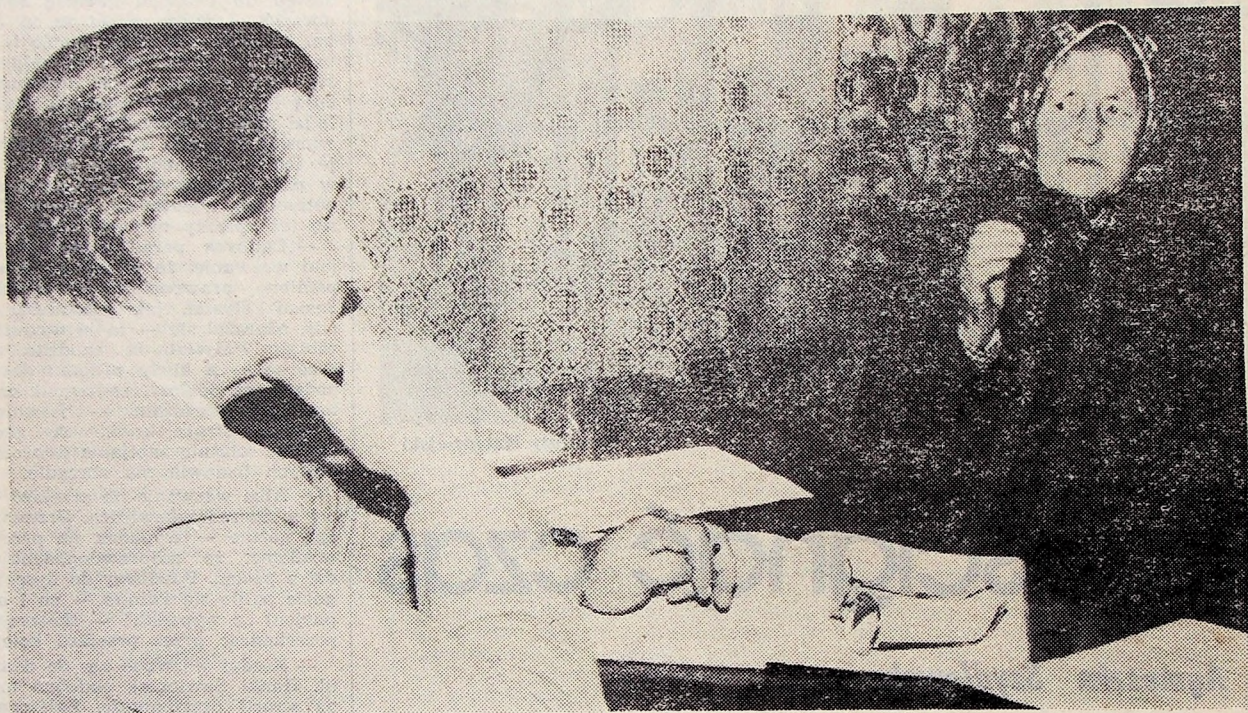
— Dałam pani to mieszkanie wbrew opinii społecznej komisji mieszkaniowej. Mogę dać jeszcze raz, ale uprzedzam, że jeżeli pani zrezygnuje, więcej pani nie przyjmę. Nie będę prowadził pani za rączkę, nawet ze względu na przywileje.

PANIE PREZYDENCIE

— Przychodzę, bo facet po prostu mnie załatwił...

☆

Marian Borawski, prezydent miasta



Fot. Jerzy Kosiński

Mojego życia nikt nie rozumie...

Wanda Dybalska

tak? Dobrze rozumiem? Za dzieci w pierwszej kolejności odpowiadają rodzice, niech pani pamięta.

— Nie zawsze, panie prezydencie, nie zawsze.

KTO SIĘ PANIĄ ZAOPIEKUJE?

— Pan Bóg — odpowiada prezydentowi babcia Nowakowa. I tłumaczy, że na resztę życia wystarczy jej tylko jedna izba. Żeby łóżko się w niej zmieściło, szafa i stół. Nieważne gdzie, w miescie czy na wsi, wszystko jedno. Ma już osiemdziesiąt dwa lata i dosyć dzieci. Emeryturę sobie wypracowała, co miesiąc dostaje pięć i pół tysiąca. A jak umrze, to ją znajdą. Wyważą drzwi i znajdą. Tylko żeby mieszkanie nie było na piętrze, bo nie ma już siły na drapanie się po schodach, prosi prezydenta.

— A czy nie zdecydowałaby się pani na dom opieki społecznej? Tam jest ciepło, wygodnie — proponuje prezydent.

— Stamtąd też uciekają — babcia zaciska wargi. — Nie. Bóg się mną zopiekuje.

— Prześlemy więc komisję, która przeanalizuje warunki, w jakich pani mieszka. Potem dostanie pani odpowiedź. Na piśmie.

OJCIEC

Ojciec jest stary, schorowany i wymaga stałej opieki. Syn gnieździ się

SLUCHAM

— Ja do pana prezydenta po mieszkanie, cały czas po mieszkanie.

— Pani raczy żartować. Przecież już dawno dałam pani mieszkanie, o ile pamiętam, w sierpniu.

— Tak, ale miałam z nim dużo kłopotów. Nie było tam maszynki gazowej, tylko dziura w ścianie. Ta pani na górze, w wydziale mieszkaniowym, powiedziała mi, że muszę wszystko zrobić sama. A ja nie mam kiedy, bo pracuję i nie mam pieniędzy, żeby kupić sobie gazową kuchenkę.

— Żeby miał prawo, sprawiłbym pani lanie.

— Za co, za moją krzywdę?

— Pierwszy raz — prezydent wertuje rejestr — była pani u nas w lipcu. Ustaliliśmy wtedy, że musi pani podjąć pracę i umieścić dziecko w żłobku.

— Zgadza się, pracuję, a dziecko jest w żłobku.

— W sierpniu była pani, raz..., dwa..., trzy razy. Szóstego sprawę przyjęto do realizacji.

— No tak, ale mówiłam, tam była dziura w ścianie.

— Jeżeli nie ma pani mieszkania, to tylko z własnej winy. Teraz trzeba czekać, skoro nie przyjęła pani tej propozycji. Mieszkać nie ma.

Głogowa, przyjmuje interesantów w każdy wtorek. Zawsze od godziny trzynastej do szesnastej. W gabinecie, wyciszonym podwójnymi drzwiami, toczą się dramatyczne rozmowy. Przerwane histerycznym krzykiem, zdławionym łkaniem, szczere i bezceremonialne. Nie mam gdzie mieszkać, tułam się z rodziną, kopalnia nie chce mi pomóc, spółdzielnia też, proszę poradzić — to najczęstsze argumenty uzasadniające wizytę u głowy miasta.

Prezydent więc radzi — do jakiego urzędu iść i z kim rozmawiać, gdzie napisać i jak, tłumaczy, perswaduje. Czasem chwytając za słuchawkę i sprawę załatwia „z marszu”, w zakładzie lub w spółdzielni. Bywa jednak, że beznadziejnie rozkłada ręce — niestety, i on nie może pomóc.

Zamiary rozmowy rozszyfrowuje szybko i niemal zawsze bezbłędnie — z oczu, słów, gestów. — Pani chce mnie oszukać — nieraz szczerze konkluduje rozmowę. Naciągacz — mówi — przychodzi tu sporo.

Na pytanie, czy lubi wtorki, odpowiada:

— Marzę, żeby kiedyś w dniu przyjmowania interesantów zjawił się u mnie jakiś radny albo mieszkaniowiec z troskami problemami swojego miasta. I żebyśmy mogli porozmawiać.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop i przyszykują sobie losów swoich gwiazdom nie oowierzą.

● **BARAN (21.III—20.IV).** W tym tygodniu nadarzy się możliwość ponownego nawiązania kontaktu towarzyskiego, który zerwał się dosyć lekkomyślnie. Musisz okazać swoją serdeczność i podkreślić ją kwiatami. Twoje sprawy finansowe nie będą się układały dobrze, przynajmniej na razie, poprawa zależy od ciebie.

● **BYK (21.IV—21.V).** Wyniknie nagle sprawa nieplanowana, zajmij się nią jednak pomimo niechęci. Jaką odczuwasz. Rezultaty przyniosą ci wiele korzyści i pozwolą śmiało spojrzeć w przyszłość. Ignorujesz troszkę swoich przyjaciół a oni pragną dowodów pamięci i okazania uczuć.

● **BLIŹNIĘTA (22.V—20.VI).** Większa przezorność w gospodarowaniu finansami jest nakazem chwili. Czekają cię niebawem duże niespodziewane wydatki. Mogą ci w trudnej sytuacji pomóc Ryby, ale musisz im okazać nieco serdeczności. Nie angażuj się w sąsiedzkie spory, bo włożysz palce między drzwi.

● **RAK (21.VI—22.VII).** Potrzebą chwili najbliższej jest śmiałość w działaniu. Równie ważne będzie przełamanie wewnętrznych oporów. Dalej już wszystko potoczy się gładko. Zaskoczy cię niespodziewana wizyta i przyniesie sporo przykrości. Ale będzie nauką na przyszłość, iż nie należy zbyt lekkomyślnie zawierać znajomości.

● **LEW (23.VII—23.VIII).** Jesteś zmęczony ciągłym napięciem. Staraj się każdego wieczora wyjść na krótki spacer i podsumować dzień. Bilans z pewnością wypadnie korzystnie. Pozwoli to na lepszy start następnego ranka. Gwiazdy wróżą pomyślność w sprawach serca.

● **PANNA (24.VIII—23.IX).** Nie angażuj się zbyt szybko w nowe znajomości, choć będą pozornie atrakcyjne. Pozostaj raczej wierny starym wypróbowanym przyjaźniom. Dokładnie przeleczaj wydatki, aby się w końcu nie okazało, że jesteś niewypłacalny. Rodzina wymaga serdecznego zainteresowania.

● **WAGA (24.IX—23.X).** Sprawy rodzinne ułożyły się tak, że będą wymagały szybkiej interwencji. Ty musisz ją podjąć. Jeśli będziesz to czynił zbyt opieszale nastąpią przykre konsekwencje. Trudne chwile osłodzi ci finansowy sukces. Nie zaniedbuj spraw zawodowych, niebawem wyniknie możliwość awansu.

● **SKORPION (24.X—22.XI).** Nie możesz przegapić okazji gdy gwiazdy wskazują na sukces. Od ciebie będzie tylko wymagana roztropność i szybkość. Unikaj towarzystwa Lwa, przedsięwzięcia wspólne z nim muszą zakończyć się fiaskiem. Jarzynowa dieta odświeży twoje ciało i umysł.

● **STRZELEC (23.XI—22.XII).** Aby osiągnąć powodzenie musisz zmienić przekonania. Twoje plany są może genialne, ale nierealne. Zejdź na ziemię, przeanalizuj wszystko dokładnie. Baran pragnie spotkania. Nie unikaj go, przyniesie ci sporo miłych chwil i pozwoli na nowo cieszyć się starą przyjaźnią.

● **KOZIORÓŻEC (23.XII—20.I).** Ten tydzień powinien być spożytkowany na poważną refleksję. Musisz bowiem skierować swoją energię w inną stronę. Nie możesz zajmować się głupstwami. One zamulają twój umysł. Koniecznie powróć do korespondencji, którą lekkomyślnie zerwałeś. Panna myśli o tobie.

● **WODNIK (21.I—20.II).** Całą swoją uwagę i energię w tym tygodniu poświęć sprawom osobistym. Jest sporo spraw, które wymagają czasu i decyzji. Zatrósz się też o kogoś bliskiego, ale tu potrzeba będzie tylko troszkę serca. Sukces murowany. Spotkanie towarzyskie pozwoli ci rozerwać się nieco.

● **RYBY (21.II—20.III).** Twoje najnowsze posunięcia nie są nazbyt prze-myślane. Wynika to z tego, że lekceważysz drobne na pozór sprawy. W środowisku zawodowym unikaj konfliktów. Przyznaj nawet rację tym, którzy jej nie mają. W sprawach serca nieco komplikacji nie zawinionych przez ciebie.

Z JANEM KOLACZKIEM przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie rozmawia Janusz Dobrzański.

● Wiesz niesie, że w środowisku lubińskich handlowców nie jest pan osobą zbyt lubianą. Czym się pan naraził?

— To nie tajemnica. Po prostu wypowiedziałem pod ich adresem kilka ostrych słów, może nawet zbyt ostrych, a to — jak znamy życie — nie jest mile widziane. Cała moja kariera zawodowa związana jest z górnictwem. A w górnictwie mówi się zawsze prosto w oczy, co się myśli, bez eufemizmów. Wypaliłem więc w najlepszym górniczym stylu i naraziłem się.

● Co więc pan powiedział?

— Zaczęło się w zasadzie od drobniaków. Otóż w lipcu, albo w sierpniu odbywała się na stadionie miejskim duża impreza sportowo-rekreacyjna. Poszedłem tam, aby przyrzeczyć się jej organizacji. Rzucili mi się w oczy ogromne różnice w funkcjonowaniu punktów handlowych. Jedne były bardzo estetycznie urządzone, dobrze zaopatrzone z miłą, kulturalną obsługą, inne prezentowały się fatalnie. Te dobre kramy należały do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego, a te złe do innych firm handlowych. Wyprowadziło mnie to do równowagi. PZG było przecież wówczas racjonalną firmą handlową, a pobilo na głowę wszystkich konkurentów posiadających ogromne tradycje i bogate doświadczenia. Następnego dnia, w poniedziałek, poszedłem na rutynową naradę, którą z dyrektorami wszystkich przedsiębiorstw handlowych odbywa wiceprezydent miasta. No i — co tu dużo mówić — potraktowałem ich ostro. Powiedziałem, że czas najwyższy, aby skończył się ten skandal i jako przewodniczący daję im słowo, że MRN tego dopilnuje. Bo handel w 70-tysięcznym górniczym mieście musi wreszcie zacząć funkcjonować na miarę oczekiwań. I stało się...

● Słyszałem, że naraził się pan także posłom do miejskiego parlamentu, zwłaszcza tym z Komisji Handlu i Usług, nie zwalniając ich na urlopy. Zresztą wbrew panującym obyczajom...

— To plotka. Chociaż jest prawda, że urlopów rzeczywiście nie było. Decyzję w tej sprawie podjęliśmy wspólnie. Nie można było pozwolić sobie na dwa miesiące wakacji podczas, gdy dziesiątki poważnych problemów czekało na rozwiązanie. Komisja Handlu i Usług miała bardzo dużo do zrobienia. Byłem zadowolony, że zamiast wypoczywać postanowiła pracować.

● Handel legnicki w ogóle, a lubiński w szczególności nie cieszą się dobrą opinią. Często oskarża się firmy handlowe o brak inicjatywy, operatywności lub wręcz o nieudolność. Są to tak zwane opinie obiegowe. Czy radni z Komisji Handlu i Usług są podobnego zdania?

— Radni bardzo dokładnie przeanalizowali funkcjonowanie handlu. Wnioski są różne. Handel tłumaczy swoje niedomagania trudnościami natury obiektywnej, to znaczy ogólnym brakiem towarów na rynku i szczupłością bazy magazynowej i handlowej. Są to argumenty z pokryciem, ale nie do końca. Faktem jest, że Lubin pod względem urbanistycznym został pomyślany i zbudowany fatalnie. Braki w infrastrukturze są poważne. Jest za mało sklepów, chociaż nie tylko sklepów. Ludzie to rozumieją. Ale biorą ich diabli, gdy w dużym domu towarowym przy jednym ze stoisk formuje się stuosobowa kolejka, bo akurat „rzucili” coś atrakcyjnego, a przy pozostałych ekspedientki z nudów czyszczą paznokcie. I zła krew ma tu uzasadnienie, bo rzecz leży w sferze złej organizacji handlu. Handlowcy tłumaczą się, że nie da się tego poprawić, bo w grę wchodzi odpowiedzialność materialna i żaden kierownik sto-

Konkurencja=lekarstwo

iska nie przyjmie pomocy z zewnątrz, ponieważ boi się ewentualnego manka...

● ...choćby dobrze o tym wiedzą, że gdzie indziej handel funkcjonuje o wiele sprawniej.

— Właśnie. Ale na tym nie koniec. Chodzi tu także o tak zwane handlowe soboty, które są ciągle przyczyną krytyki. I przyznam, że czegoś zupełnie tu nie rozumiem. Na całym świecie handlowcy robią interesy w weekendy. W Japonii, w niedzielę, czynne są wielkie domy towarowe. Bo ludzie mają dużo czasu, żeby obejrzeć towar, zastanowić się, kupić. Handlowcy robią kokosy. U nas trzeba to wymuszać, bo ekspedientka musi mieć wolną sobotę. Nie twierdzą — że nie powinna mieć. Ale gdzie jest powiedziane, że ma to być sobota? Może to być na przykład poniedziałek albo inny dzień tygodnia. Jak na ironię handlowcy biadają nad mierną kondycją finansową swoich firm, ale obrotów nie chcą robić. I tego nie pojmuję. W każdym razie chcę powiedzieć, że w tej dziedzinie będziemy postępować konsekwentnie i jeśli będzie trzeba sięgniemy po radykalne środki. Zresztą już to robimy.

● Zanim pomówimy o środkach wróćmy do jednego z wcześniejszych wątków. Wspomniał pan, że handlowcy usprawiedliwiają się ogólnym brakiem towarów na rynku. To prawda, towarów jest rzeczywiście mniej niż parę lat temu. Ale faktem są wyprawy mieszkańców Lubina i Legnickiego do województw ościennych — wyprawy oczywiście zaopatrzeniowe. Przecież Zielonogórskie czy Wałbrzyskie nie należą do grupy województw preferowanych pod względem zaopatrzenia — a towarów tam są.

— Ma pan rację. I proszę sobie wyobrazić, że ja też przedsiębiorcę takie wyprawy. Na przykład w Wałbrzychu zawsze można dostać doskonale wędliny w dużym wyborze, można kupić wiele artykułów przemysłowych, u nas praktycznie nieosiągalnych. Stawiamy naszym handlowcom taki zarzut. Podam przykład. WPHW z puli wojewódzkiej otrzymuje 24,6 procent globalnej masy towarowej. Tylko w jednym przypadku wykorzystanie osiągnęło 22 procent, w innych asortymentach oscylowało w granicach 12—18 procent. Zresztą o tego typu informacje nie możemy się doprosić. Ostatnio musieliśmy zwrócić się w tej sprawie aż do wojewody, bo WPHW odmówiło przekazania danych.

● Czy liczby, jakie pan podał nie są dowodem braku operatywności handlowców? Mieć przydział i nie wykozystać go — toż to skandal!

— Handlowcy argumentują ten stan brakiem bazy magazynowej. Mówią: moglibyśmy ściągnąć towary, ale gdzie je zmagazynować? Powątpiewam w zasadność tego argumentu. W Lubinie istotnie za mało jest magazynów, ale czy ma to zasadniczy wpływ na zaopatrzenie sklepów? Nie jestem przekonany. W takich razach zawsze daję przykład Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego. Firma ta zaczynała od niczego, nie miała ani sklepów ani magazynów. A przecież w kilka miesięcy osiągnęła ogromne obroty i jej ekspansja jest wręcz szokująca. Ale handlowcy z firm konkurencyjnych nie przyjmują tego argumentu. Nam z kolei bardzo trudno jest wykazać, że szczupłość bazy magazynowej nie jest tak poważną przeszkodą na drodze do lepszego zaopatrzenia sklepów, jak się to przedstawia. Trzeba mieć niezbitą dowody, a te bardzo trudno zgromadzić. Zaś na odczuciach czy przypuszczeniach nie możemy budować wniosków, żyjemy wszak w państwie demokratycznym. Poza tym przedsiębiorstwa handlowe są samodzielnymi i niezależnymi jednostkami, a ich wewnętrzne sprawy jest ograniczona. W każdym razie musimy trzymać się litery prawa.

● Co jednak niektórym firmom handlowym nie przeszkadza mówić, że rada miejska z premedytacją „podcina im żyły”. Czy rzeczywiście?

— Nie wiem czy tak to można nazywać, ale tak się mówi. Otóż doszliśmy do wniosku, że najlepszym lekarstwem na poprawę funkcjonowania handlu w mieście będzie sprowadzenie konkurencji. Zresztą pomysł nie jest nowy. Rada poprzedniej kadencji postanowiła sprowadzić do Lubina Domy Towarowe „Centrum”. Podjęto nawet stosowną uchwałę. DTC miały otrzymać dom towarowy na osiedlu Świerczewskiego stanowiący własność Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego a dzierżawiony przez „Spolem”. I stała się rzecz bez precedensu. Rada nadzorczą spółdzielni, na wniosek samorządu mieszkańców, cofnęła oddziałowi „Spolem” wypowiedzenie dzierżawy, to wypowiedzenie, które było konsekwencją uchwały Miejskiej Rady Narodowej. Argumentowano decyzję tym, że przejęcie domu towarowego przez nowego gestora spowoduje wyrugowanie zeń artykułów spożywczych, a także i tym, że sąsiednie pawilony handlowe, gdyby miały być zatrzymane przez „Spolem” zostałyby bez magazynów. Ostatnio „Spolem” poinformowało nas, że jeśli odbierzemy im ten dom towarowy to pozabawimy spółdzielnię części zysku, co sprawi, że nie będzie miała pieniędzy na nowe in-

westycje. Ostatecznie można to interpretować jako „podcinanie żył”, ale my tego tak nie traktujemy.

● A jak?

— Rada miejska musi dbać o interes całego miasta i wszystkich jego mieszkańców. Nie możemy kierować się interesami partykularnymi pojedynczych firm. Jest reforma i „Spolem” — jako firma samodzielną — musi sama zadbać o swoje sprawy. Możliwości istniały i istnieją. Trzeba je było wykorzystać. Nic na to nie poradzimy, że ktoś tego nie umiał lub nie chciał zrobić.

● To znaczy, że „noża” nie wypuścicie?

— Będziemy konsekwentnie optować za Domami Towarowymi „Centrum”. Dla miasta jest to wielka szansa. Podczas ostatnich pertraktacji zagwarantowano nam dostawy towarów o łącznej wartości pół miliarda rocznie. DTC jak wiadomo korzystają z preferencji zaopatrzeniowych i że towary dostaniemy nie ulega wątpliwości. Te gwarancje idą zresztą dalej. Otóż zapewniono nam, że jeśli obroty DTC w wysokości pół miliarda rocznie utrzymają się w okresie dwóch lat, to firma wybuduje w mieście, za własne pieniądze, duży dom towarowy, w miejscu przez nas wskazanym. Przegapienie takiej okazji byłoby nie do wybaczenia. Liczymy też na to, że pojawienie się na rynku poważnego konkurenta zmobilizuje do lepszej pracy innych gestorów sieci handlowej w mieście.

● Jednak „Centrum” nie rozwiąże problemu rozwoju sieci handlowej.

— Naturalnie. Dlatego podejmujemy wiele innych działań. Zobowiązaliśmy prezydenta, aby spowodował przeprojektowanie nowych osiedli tak, aby na parterach budynków powstały ciągi sklepów. Tak będzie na Ustroniu 4, 5 i 6, na Przylesiu 4. Odda się też inne obiekty handlowe: centrum „A” na Przylesiu w przyszłym roku i w latach kolejnych pawilon na Przylesiu oraz zespoły A, B, C i D na Polnym. W miarę upływu czasu powinno być coraz lepiej.

● Dowiedziałem się o oryginalnym pomysle mierzącym do wzbogacenia lubińskiego rynku. Miał on polegać na bezdekwizowej wymianie towarów z Bułgarią. Co z jego realizacją?

— Wymiana z Bułgarią to zbyt szumnie powiedziane. Chodzi tylko o wymianę między Lubinem i Kazanlykiem. Podpisaliśmy z tym miastem umowę o współpracy obejmującą różne dziedziny. Latem tego roku, podczas pobytu naszej delegacji w Kazanlyku, zawarliśmy porozumienie, na szczepie przewodniczących rad miejskich, dotyczącą bezdekwizowej wymiany towarów. Nie ukrywam, że Bułgarzy byli nią bardzo zainteresowani, my zresztą też. Oferowali nawet własny transport. Proponowano nam tekstylia, owoce cytrusowe i wiele innych atrakcyjnych towarów. 15 listopada miał u nas gościć przedstawiciel Kazanlyku, aby zapoznać się z naszą ofertą. Ale do wizyty nie doszło.

● Czyżby Bułgarzy zrezygnowali?

— Ależ skąd. To my zmuszeni byliśmy odwołać tę wizytę. Stało się to za sprawą Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług. W ministerstwie oświadczono, że taka wymiana jest możliwa, lecz tylko z krajami ościennymi, z NRD, Czechosłowacją, Związkiem Radzieckim, ale nie z Bułgarią, bo to już przez dwie granice. W sumie nie bardzo wiadomo, o co chodzi i co stoi na przeszkodzie. Na razie jednak nasza inicjatywa utknęła w gąszczu ministerialnej biurokracji. Poddawać się jednak nie zamierzamy, bo gra jest warta świeczki.

● Życzę więc wytrwałości i dziękuję za rozmowę.



Fot. Wincenty Kołodziej

polemiki

„Wojny chmielowej ciąg dalszy”

(Ciąg dalszy ze str. 4)
„Wojny chmielowej”, w artykule sprzed roku zajęło niemal połowę jego obję-

tości. Z kolei redaktor A. Rodak w długiej rozmowie telefonicznej — co powinien pamiętać dyrektor Sikora — proponował otwartą dyskusję redakcyjną, w której obie strony mogłyby się nagać do woli...

Co do „rozpętania wojny chmielowej” — miło, że nam przypisuje się tę zasługę, choć nieprawdą jest, iż każdy reporter za brudy wyciągnięte na światło dzienne zostaje laureatem nagrody Pulitzera. Natomiast jest chyba prawdą, że autor listu sam, najlepiej wie, co i jak taki reporter powinien pisać. Doświadczony, działacz wie przecież... „o niebo lepiej”.

Co do pracy politycznej w legnickim browarze — uważamy, iż gdyby nawet rzeczywiście nie istniała tam w czasie ukazania się „Wojny chmielowej” na-

wet najmniejsza organizacja partyjna, nie byłby to wcale powód do prowadzenia z punktu widzenia rabunkowej gospodarki. By w to nie wątpić, nie trzeba być ani działaczem, ani posiadaczem fakultetów. Ale — autor listu pewnie znowu się zdziwi — organizacja taka istniała. Sprawdziłbym powtórnie w KM PZPR w Legnicy.

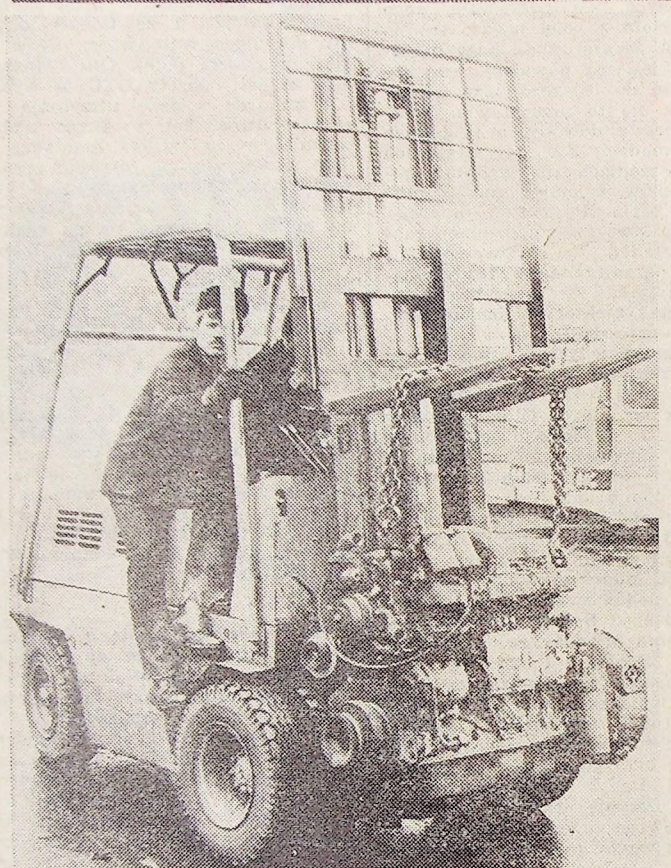
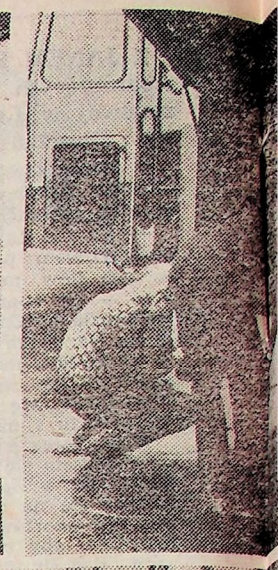
Co do punktualności inżyniera Bogdzia — może i poczekalby trochę z półście do domu, gdyby mógł zaakceptować przyczynę awarii i wylania piwa do kanału? A może nie mógł, bo nie lubi, jak mu się poleca... uszkodzone urządzenia techniczne podwiązać sznurkiem?

Pisze autor listu, że Zakładów Piwowarskich nie stać było na sumę kilku-

dziesięciu milionów złotych potrzebną na remont i uratowanie legnickiego browaru. Nie pojmujemy zatem, dlaczego Lwówek z uporem godnym lepszej sprawy kurczowo trzyma się tej kuli u nogi. A może tu chodzi nie o kulę, lecz o kurę i... złote jajka?

Nikaj nie możemy zrozumieć, dlaczego łagodna perswazja Zakładów Piwowarskich w Lwówku Śląskim nie trafiła do przekonania WRN w Legnicy, która swej uchwały o usamodzielnieniu browaru nie odwołała i Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR w Legnicy, który identyczną uchwałę podjął na swym posiedzeniu plenarnym.

J. BROSKIEWICZ
A. RODAK

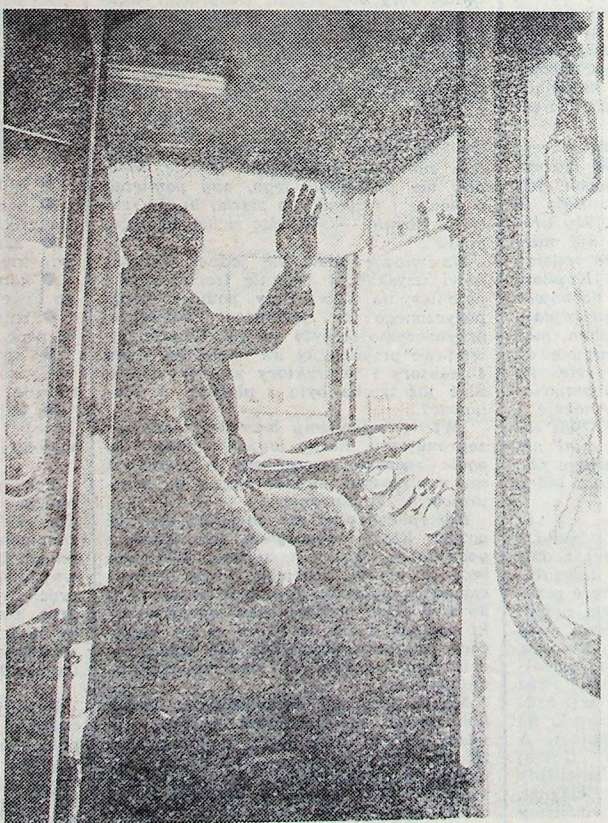




Kondycja



Zdjęcia: Janusz Budnicki
Tekst: Janusz Dobrzański



Cisza zawsze zwiastuje burzę. A od dobrych kilku miesięcy o kondycji finansowej firm przewozowych mówiło się niewiele. Można się więc było spodziewać, że coś trzaśnie. I rzeczywiście. Podróżowanie znów nam podrożało. Podwyżka cen, chociaż spadła jak grom z jasnego nieba mało kogo wprawiła w osłupienie. Po prostu przywykliśmy do galopady cen, trwałego elementu naszego gospodarczego pejzażu i nie nas już nie dziwi. Zdziwienie mogła wywołać co najwyżej skala podwyżek — spora nawet jak na naszą zrogowaciałą psychikę. Dziesięć czy piętnaście procent można by przełknąć bez większych trudności, ale pięćdziesiąt stanęło ością w gardle.

Trudno będzie w to uwierzyć, ale prawda jest taka, że zmiana taryf przewozowych, ogłoszona w telewizyjnym wywiadzie przez ministra komunikacji, zaskoczyła najbardziej samych... transportowców.

Dyrektor Sautycz, z legnickiej dyrekcji WPK wiedział o przygotowywanej podwyżce cen na usługi kolejowe. Ale o zmianie taryf w PKS dowiedział się z telewizji. Chociaż WPK to prawie to samo co PKS...

Minister pojawił się na ekranach w piątek. W poniedziałek PKS stracił w Legnickim kliencielę. Pasażerowie szturmowali tłumnie czerwone autobusy na międzymiastowych liniach średnicowych. Tu było przecież o pięćdziesiąt procent taniej!

Radość trwała krótko. „Czerwona” komunikacja też podrożała. Dokładnie tak samo jak w PKS. I wtedy zawrzało. Taka polityka cen zaczęła niektórym na miłe załatwiać manipulacją, a padaly i mocniejsze słowa.

Ale manipulacji nie było. WPK skorzystało z przysługującego mu prawa. Prawo to zawarowane w zarządzeniu ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska z 27 grudnia 1982 roku mówi, że „na liniach podmiejskich, poza granicami administracyjnymi miasta (chodzi o linie komunikacyjne WPK — J. D.) za przewóz jednej osoby obowiązuje opłata analogiczna do pobieranej przez PKS”.

Tak więc od kilkunastu dni za przejazd linią średnicową z Legnicy do Lubina zamiast 20 płacimy 30 złotych, a autobusem pospiesznym, na tej samej trasie, 110 zamiast 70. Sytuacja wróciła więc do normy i „czerwone” autobusy przestały być konkurencją dla „niebieskich”.

Dobrze, że przy okazji ostatnich podwyżek niczego nie obiecywano, poza wyższymi cenami biletów. Bo byłoby to obietnice bez pokrycia. Dyrektor Sautycz był zupełnie szczery: „Deklarowanie jakiegokolwiek poprawy jakości naszych usług, w związku z podwyżkami cen biletów, byłoby zwyczajnym oszustwem. Podwyżka cen obniżyła tylko deficyt firmy”.

Obniżyć — nie znaczy zlikwiduje. Deficyt w tego typu firmie jest zjawiskiem normalnym. Na całym świecie komunikacja miejska jest interesem subsydiowanym z kiesy państwowej. Inaczej byłaby za droga i straciłaby sens jako tani, masowy środek lokomocji. Jednak subsydia mają zasięg ograniczony i są ściśle określone. Inaczej bowiem przedsiębiorstwa budżetowe mogłyby uprawiać frywolną politykę gospodarczą i zupełnie nie liczyć się z kosztami.

Warto chyba wejść w rachunki legnickiego WPK. To daje sporo do myślenia. Najbardziej obrazowym miernikiem ekonomicznym — podobnie zresztą jak w innych firmach przewozowych — jest tak zwany wozokilometr. Co to znaczy? Po prostu wszystkie wydatki i wszystkie wpływy oblicza się na jeden kilometr trasy jaką poko-

nuje statystyczny autobus. W roku 1980 koszt jednego wozokilometra wynosił 16,56 zł, a wpływy ze sprzedaży biletów 8,05 zł. Odejmując drugą liczbę od pierwszej otrzymamy deficyt, czyli inaczej dopłatę z budżetu państwa. A oto jak te wartości zmieniały się w kolejnych latach: rok 1981 koszty 20,36 zł, wpływy 10,08, rok 1982 koszty 39,39 zł, wpływy 12,06, rok 1983 koszty 45,14, wpływy 21,10 (już po prawie 50-procentowej podwyżce cen biletów) i wreszcie rok 1984 koszty 53,48, wpływy 22,86.

Łatwo zauważyć, że krzywa kosztów i krzywa deficytu piły się nieustannie w górę. I na niewiele, i nie na długo, zdawała się podwyżka cen biletów zaszerwowana nam przez resort komunikacji w roku 1983. Od ubiegłego roku deficyt pogłębił się o ponad 10 złotych na wozokilometrze. Co się nań złożyło? Wszystko po trochu. Najmniej place. Przed rokiem udział plac w wozokilometrze wynosił 3,83 zł w tym roku wzrósł do 11,19 zł. Reszta kosztów to materiały pędne i smary, lakiery, części zamienne, usługi serwisowe etc. Jak szaleńczo piły się ich ceny nie trzeba wykazywać na przykładzie firm przewozowych. Są to fakty znane.

Legnicki WPK w porównaniu z podobnymi przedsiębiorstwami w kraju ma dobrą pozycję, a raczej warunki do posiadania dobrej kondycji finansowej. 65 procent przewozów przypada tu bowiem na linie podmiejskie i międzymiastowe. Każdy kierowca wie, że na tak zwanej trasie wóz mniej pali, a to są oszczędności i to poważne. Na „trasie” wóz także wolniej się zużywa, a to też oszczędności. Ale ten kij ma dwa końce. Komunikacja w LGOM-owskiej aglomeracji opiera się prawie wyłącznie o środki transportu WPK. W godzinach szczytu przewozowego na długich trasach zarabia się duże pieniądze, ale poza nimi, kiedy autobusy świecą pustkami im dłuższa trasa tym wyższe straty. I nic, albo niewiele można na to poradzić, bo komunikacja musi funkcjonować.

Rozmiarów finansowego nie-szczęścia dopełniły przegubowe ikarusy. Faktem jest, że dzięki nim funkcjonowanie komunikacji poprawiło się w sposób wyraźny. Ale faktem jest także, że koszty ich eksploatacji są wysokie. Ikarus zużywa znacznie więcej paliwa niż rodzimy berliet, a części zamienne są dziesięciokrotnie droższe niż do krajowych autobusów. A trzeba ich sporo, bo jak się okazuje nie są to samochody tak bardzo niezawodne, jak się o tym mówiło.

Czy podwyżka cen biletów była uzasadniona? Trudno mieć wątpliwości. Szkoda tylko, że niewiele rozwiąże. A już z pewnością nie rozwiąże kłopotów legnickiego WPK. Żadne z trzech największych miast LGOM-owskiej aglomeracji — Legnica, Lubin, Głogów — nie posiada zajeżdźni z prawdziwego zdarzenia. Są to lepiej lub gorzej wyposażone prowizoria. Najbliższe niezbędne minimum jest Głogów, gdzie nowa zajeżdźnia ma być gotowa w 1986 roku. Jeśli idzie o dwa pozostałe miasta dziś wiadomo tyle, że trzeba by wyasygnować na ten cel ponad pół miliarda złotych i to przy założeniu, że nie będzie to optimum. Skąd wziąć pieniądze? Oto jest pytanie. W każdym razie nikt nie ma złudzeń, że podwyżkami cen biletów da się to załatwić. Nam pasażerom wypada więc zadowolić się oświadczeniem, że z podwyżkami cen nie należy wiązać poprawy funkcjonowania komunikacji. W Legnickim na szczęście funkcjonuje ona nie najgorzej. I jeśli nie można liczyć na więcej, to można życzyć sobie, aby było jak jest.

10.

Przyjechali, zajęli opuszczone niemieckie gospodarstwa, wstawili drzwi i okna, załatali największe dziury w dachu i czekali... W nocy rozległy się strzały, różni ludzie przechodzili ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód. Jeszcze nie byli pewni gdzie będzie granica, jeszcze nie czuli się tutaj u siebie. Żyli z dnia na dzień. Wszelkobeną plotką głosiła, że lada dzień zacznie się nowa wojna, że to wszystko jest tymczasowe, że trzeba będzie wracać, iść na nową powierkę, że znowu przyjdą tu Niemcy.

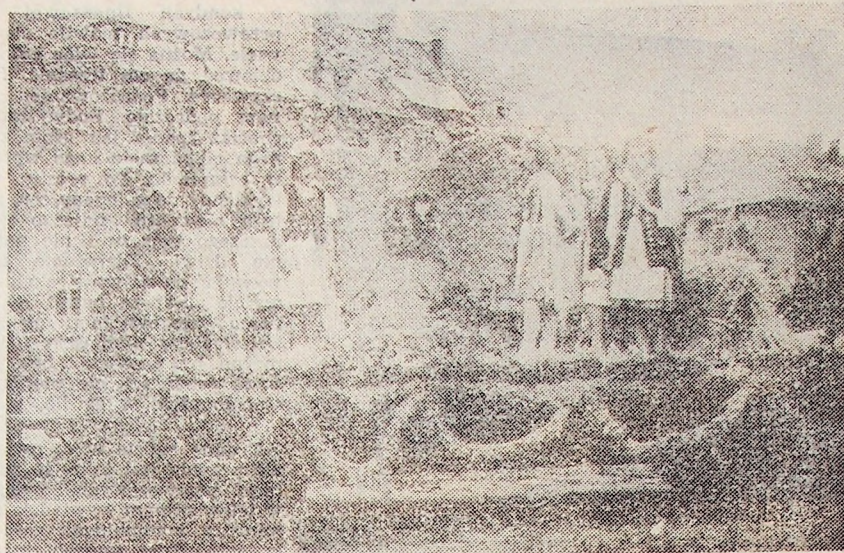
A ludzie się po prostu bali. Tymczasem głód zaczął zaglądać do domów. Zjedzono odnalezione w szpitalach zapasy. Trzeba było przemóc strach i rozpocząć normalne gospodarowanie. Życie miało swoje prawa.

W takich warunkach rozpoczynali swoją pracę rolnicy na ziemi legnickiej i głogowskiej w 1945 r. Ziemi były w większości obsiane oziminami i skoszenie pól stanowiło pierwsze i najważniejsze zadanie, nie tylko osiedlających się osadników — rolników, ale wszystkich mieszkańców tych ziem, mieszkańców wsi i miast. Na plotach, na budynkach domów rozlepiano niewielkie afisze z hasłami:

„Wszystko z pola sprzątnąć trzeba,

Każdy kłos — bochenek chleba”.

Było to bardzo trudne zadanie. Brakowało właściwie wszystkiego: ludzi, sprzętu, środków transportu. Pola były zaminowane i praca na nich była bardzo niebezpieczna. Innego sposobu jednak nie było. Trzeba się było zabrać do pracy. W Głogowie ujawnił się wtedy, zresztą nie po raz pierwszy, duży talent organizacyjny burmistrza Hoinki. Zwołał on zebrane ludności i w sposób niezwykle sugestywny przemówił (po polsku i po niemiecku) polecając, aby w dniu na-



Dożynki w Głogowie w 1946 roku.

kłopotów i trudności. Stan gospodarstw rolnych, na których osiedlali się pierwsi osadnicy był bardzo różny. Z reguły były to gospodarstwa opuszczone przez Niemców jeszcze przed nadejściem frontu i zdewastowane. „Nic nie mieliśmy, a z domów wszystko zdewastowane, puste ściany, co robić?” — żalił się jeden z osadników. Kompletowali więc sprzęty domowe i narzędzia gospodarskie tak, że wybierali je z opuszczonych i jeszcze nie zajętych gospodarstw. W ten sposób tym, którzy przybyli pierwsi udało się jeszcze zebrać najpotrzebniejszy sprzęt, pozostali jednak zastali już zabudowania zupełnie opustoszone.

sprzętu rolniczego we wsi było dużo, ale nie było koni, dlatego też musieliśmy pracować łopatą”. Bardzo obrazowo opisał pierwszy siew na wiosnę 1946 r. soltys gromady Jakubowo Józef Nojman. Sądzę, że czytelnicy darują mi dłuższy cytat, ale nie mogę się oprzeć pokusie przytoczenia fragmentów jego opowiadania:

„Ten zasiew będę pamiętał do końca życia. Nie chodzi tylko o miny. To było niebezpieczeństwo najbardziej widoczne. To znaczy, przepraszam, widoczne ono nie było. Widoczne były ofiary: ludzie z urwanymi nogami, porzuwiani w formie szczątków na jakichś krzewach; bo

hektary, jaki to jest wysiłek. Więc nie mówili nic tylko wrócili do swojego gospodarstwa, wzięli brzoję i też się do niej zaprzęgli”.

Po południu większość gospodarzy maszerowała już po swoich polach, ciągnąc za sobą żelazne kratownice najeżone kolcami”.

W taki to sposób pierwsi osadnicy rozpoczynali swoje gospodarowanie na naszych ziemiach. Ile to wymagało trudu, ile samozaparcia, o tym wiedzą tylko oni. Ile razy chcieli już rzucić to wszystko i wracać... Ale powoli, stopniowo usuwali najpoważniejsze przeszkody. A były one różne. Nie tylko związane z brakiem inwentarza i zboża na siew. Początkowo przecież nie można było prowadzić żadnych prac związanych z ustalaniem własności gruntów. Osadnicy przybywali z różnych stron i najważniejsze było aby w ogóle zasiedlić opuszczone ziemie. Brał też ziemie każdy ile chciał i mógł obrobić. Dopiero w 1946 r. utworzone Urzędy Ziemskie rozpoczęły prace regulacyjne. Zostały powołane do życia komisje opisowo-regulacyjne, z udziałem geodetów i czynników społecznego i przystąpiono do ostatecznego podziału ziem. Jako normę ustalono 10 ha ziemi dla rodziny rolniczej i 3 ha dla rzemieślników. Do kwietnia 1946 r. regulacja została już zakończona w 723 wsiach na terenie ziem odzyskanych, a w 1581 dalszych wsiach ustalono w sposób bardziej dokładny jaką jeszcze liczbę osadników można będzie tam umieścić.

Przeprowadzona w 1947 r. ocena wykazała, że „pomimo różnych niedociągnięć regulacja połączona ze scalaniem i wytyczeniem miedzy jest wielkim krokiem naprzód. Poprawia ona samopoczucie osadników, wszczepia w nich wiarę, że wymierzona przez geometrów ziemia będzie naprawdę ich własnością i pobudza do gospodarki na serio”. W sprawozdaniu jednego z soltysów wyrażony jest pogląd, że „wymierzenie i wskazanie działek bardziej przyspieszyło orkę i zasiewy aniżeli przydzielone osadnikom konie”.

To były jednak dopiero początki. Wysoki poziom legnickiego rolnictwa to była jeszcze sprawa przyszłości. Ostatnia wojna dobitnie wykazała, że jej zniszczeniem nie została się oprócz nawet ziemia. Według oceny publicysty „ziemia na Dolnym Śląsku otrzymywała w stanie, który na znacznych obszarach wykluczył natychmiastowe podjęcie pracy na roli. Złożyły się na to:

- zaminowanie blisko połowy terenu,
- przecięcie ogromnych połaci liniami fortyfikacji,
- zachwaszczenie pól i związana z tym kłeska myszy,
- kompletne ogłocenie ziemi z żywego inwentarza,
- zniszczenie inwentarza martwego w 50 proc.,
- spalanie i zrabowanie dziesiątek wsi, zrujnowanie wielu miast tak organicznie związanych z życiem wsi,
- unieruchomienie komunikacji kolejowej i drogowej z powodu zniszczeń wojennych”.

Taki to rejestr trudności przedstawić można jako ten, który przewyższył musieli pierwsi osadnicy polscy na tych terenach było w stosunku do stanu przedwojennego tylko 26,8 proc. koni, 12,8 proc. bydła rogatego, 1,9 proc. świń, 6,6 proc. owiec i 19,6 proc. kóz. Oznaczało to brak siły roboczej i nawozu niezbędnego do uprawy pól. Były to więc naprawdę pionierskie warunki.

Dzisiaj, po czterdziestu latach, kiedy oglądamy dorodne lany rosnących na polu zbóż, kiedy cieszymy się zebrnymi plonami i z ufnością patrzymy w przyszłość nie wolno nam zapomnieć o tym od czego zaczęliśmy na tych ziemiach, pierwsi polscy osadnicy. Pochylmy głowę przed ich wielkim trudem.

Pierwsze żniwa, pierwszy siew

Janusz Chutkowski

stępnym wszyscy zdolni do pracy stawili się z kosami, sierpami, a nawet z długimi nożami. Następnego dnia przybyło ponad 200 osób: Niemcy zamieszkujący koszary i osiedleni już Polacy. Sformowana kolumna została skierowana do Majątku Miejskiego, gdzie pod kierownictwem Stanisława Wyrzykowskiego przeprowadzono żniwa. Sami unieszkodliwiali znalezione miny. Pomimo trudności zboże zostało zebrane.

W poszczególnych gminach powoływano pełnomocników do przeprowadzenia akcji żniwnej. Ich pierwszym zadaniem było dotarcie do poszczególnych wsi i ustalenie ile i jakich zbóż należy skosić i kto ma to zrobić. Pewną trudność sprawiło ustalenie, które zasiewy mają być zebrane przez Polaków, a które przez wojska radzieckie, stacjonujące w majątkach niemieckich. Niejednokrotnie wyglądało to tak: jak to opisuje jeden z osadników:

„Otrzymałem pełnomocnictwo na piśmie, abym się natychmiast zgłosił do kapitana Sidniczenko, dowódcy stacjonującej jednostki wojsk radzieckich w Czernychach, a więc od swego domu nie miałem daleko. Nazajutrz rano udałem się do radzieckiego dowódcy. Spotkałem się na podwórzu. Po krótkiej rozmowie kapitan zadecydował: „Koscie ile możecie, który kawałek kosicie, zestawcie w kopki i zatknijcie swoją masę tj. ehoragiewkę biało-czerwoną. My też tak samo zrobimy. W razie jakiegś niedoładności obaj uzgodnimy”.

W wyniku tej pierwszej akcji żniwnej, przeprowadzonej w powiecie głogowskim wspólnie przez polskich osadników i wojska radzieckie, zebrano prawie wszystkie zasiewy. Z oceny dokonanej przez pełnomocnika rządu w Ślawie w dniu 4 listopada 1945 r. wynikało, że nie zdołano zebrać zbóż tylko z pól o powierzchni około sześciu tysięcy hektarów, z powodu ich zaminowania. Był to duży sukces osadników, a co najważniejsze odwracało to od nich widmo głodu.

O ile jednak pierwsze żniwa przeprowadzone zostały częściowo po prostu przez nadzwyczajną mobilizację wszystkich zdolnych do pracy, nawet małych dzieci i starców, którzy z pełnym zapalem przystąpili do tych, nieskomplikowanych przecież, czynności, o tyle następne prace sprawowały znacznie więcej

O ile jednak w opuszczonych gospodarstwach była jeszcze stosunkowo znaczna ilość sprzętu rolniczego, o tyle brak było nieomal zupełnie zwierząt gospodarskich, bez których prowadzenie uprawy roli było prawie niemożliwe tym bardziej, że uciekający Niemcy zabrali ze sobą wszystkie traktory i inne środki lokomocji. W lipcu 1945 r. w całym rozległym powiecie głogowskim było tylko około 400 koni, a w innych powiatach jeszcze mniej. Stąd też największą troską osadników było zapewnienie sobie odpowiedniej liczby zwierząt gospodarskich. Pewną pomoc stanowiły konie przydzielane przez UNRRA i pochodzące z demobilu wojskowego. O kłopotach ze zdobyciem zwierząt gospodarskich pisze jedna z osadniczek:

„W 1946 r. rodziny z dziećmi zaczęły dostawać krowy bezpłatnie pod warunkiem, że krowa zostanie zwrócona, gdy przychowa się od niej druga. Było to jakby święto i radość we wsi. My krowy nie dostaliśmy ponieważ nie mieliśmy dzieci. A i nie wszystkie rodziny z dziećmi otrzymały krowy. Kupiłam cielátko i z niego chciałam dochować się krowy... zaczęto zbierać przedpłaty na konie. Ja pieniędzy nie miałam, mąż był chory, ale sprzedam maszynę do szycia i wpłaciłam pierwszą ratę. Po kilku miesiącach konie zaczęły przychodzić, ale trzeba było mieć protekcję i znajomości żeby szybko dostać. Byli tacy, którzy dostali po dwa, a inni nie mogli dostać jednego, ale poszłam raz, drugi, trochę opiliśmy i dostałam ładną młodą klacz i krowę na raty”.

Sprawdzano również konie i bydło z sąsiedniej Wielkopolski, a nawet z dalszych rejonów kraju. Niedobór inwentarza żywego utrzymywał się jeszcze przez kilka lat. Z brakiem koni ludzie radzili sobie jak mogli. „Kiedy przyszła pora zwozić zboża, to dopiero było kłopotu, nosiliśmy snopy na plecach, albo po kilka snopów kładliśmy na wóz i wóz pchaliśmy, bo nie było w całej wsi żadnego konia ani krowy, żeby zaprząć do wozu” — pisał Ludwik Aleksander. A Stefan Czwardziński wspomina: „Gorzej było ze zwózką, bo koni nie mieliśmy więc woziliśmy taczkami, jeden ciągnął, a drugi pchał z tyłu i tak nawieźliśmy sobie pełne stodół”. Podobnie wyglądała również uprawa ziemi. „Wiosną 1946 r. ziemię pod kartofle kopaliśmy łopatami,

właśnie groźba była ukryta. Wychodziło się w pole, zagłębiało w ziemię lemięsz pluga albo łopatę i nie wiadomo było czy ta skiba nie będzie ostatnią w twoim życiu...”

Najgorsze i najbardziej dokuczliwe były braki w sile pociągowej. Brakowało rozpaczliwie koni czy chociażby wołów.

Byłem wtedy soltysiem w naszej wsi, wybrano mnie zaraz po przyjeździe wczesną jesienią. Przez całą zimę zajmowaliśmy się przede wszystkim wewnętrzną pomocą przy urządzaniu, przy kompletowaniu sprzętu gospodarstwa domowego, staraniach o jaki taki inwentarz. Nikt dosłownie nie mógł się pochwalić, że przybył tutaj, nie mówię z koniem, ale chociażby z jednym baranem czy owcą. Niektórzy mieli parę worków ziarna, trochę kartofli. Nie miałem sumienia nawoływać jeszcze zimą, aby nie przejadali tego, aby pamiętali o siewie i trzymali to ziarno by je rzucić w ziemię — skazując siebie na okres głodu”.

Na wiosnę udało się jednak Nojmanowi uzyskać w Lubinie trochę żyta i pszenicy na siew. Przy pomocy konia pożyczonego w jednostce radzieckiej przywieziono to żyto do wsi. Władze powiatowe przydzieliły im nawet na 5 dni 4 traktory i te traktory zaorały ziemię. Siac już trzeba było z płachty. A bronować?...

„Wtedy stanęliśmy bezradni; jeśli nie zabronujemy, ziarno wyjedzą ptaki i w ogóle znacznie gorzej się przyjmie. A nie ma sposobu w jaki można by przeprowadzić bronowanie”.

Następnego dnia nie chciałem wierzyć oczom, kiedy zobaczyłem jak jeden z gospodarzy razem z synem, 13-letnim może chłopcem, zaprzęgił się do brzoję i ciągnął ją po polu. Spytałem podszedłszy do nich czym prędzej, skąd wpadli na taki pomysł, a oni na to, że w ich okolicach najbardziej ludzie tak sobie radzili gdy nie było ich stać na wypożyczenie konia.

Muszę przyznać, że wtedy nie stanąłem chyba na wysokości zadania, nie wiem zresztą. Chcę przez to powiedzieć, że nie chodziłem po gospodarzach i nie namawiałem ich, żeby brali przykład z tamtej dwójki. Może tak by postąpił na moim miejscu każdy inny przedstawiciel wiejskiej władzy, może nie. Ja jednak wiedziałem co to znaczy w taki sposób przeciągnąć brzoję przez dwa czy trzy

Rocknesans

magazyn młodej muzyki pod redakcją J. Kaczmarka

Facet, któremu — jak mnie — dane było odczucie na własnej skórze ohydny „potopów” młodej generacji (big-beatowego z lat sześćdziesiątych i obecnego, zwanego umownie „Muzyką Młodej Generacji”) ma naturalne ciążę do spoglądania wstecz i ustawicznego porównywania.

To chyba objaw wieku, by nie nazwać rzeczy po imieniu — starczym zgrzybieniem. Przeto teraz nie dziwię się moim rodzicom, którzy chcieli mi „prawem i bezprawiem” wyjaśnić, że to czego dobrze ułożony młodzieniec powinien słuchać to Fogg, Wojnicki i Santorka. Niestety, prawdę mówiąc uczeni pedagogzy: choćbyś się starał nie wiem jak dobrze wychowywać — i tak źle wychowasz.

Jedno tu nie ulega kwestii. Szacunku do własnej tradycji nabiera się z wiekiem. Nastolatek o tradycji ma pojęcie raczej mgliste, a gdzie ma do niej szacunek, tego nie powiem — bom skromny i dobrze ułożony (czasami).

Zeby nie truć teoretycznie... Prowadziłem wiele rozmów z młodzieżą rockową, zwykle przy okazji różnych „Rockowisk” i innych sabatów. Zauważyłem ciekawą prawidłowość. Dla większości z nich rock zaczął się gdzieś pod koniec lat siedemdziesiątych. Niektórzy — bardziej świadomi — wiedzieli coś nieco o „Doorsach”, „Rolling Stonesach” ale już okres tzw. „Liverpool Sound” czyli początki oszałamiającej kariery „Beatlesów” były dla nich prehistorią. A to co przed „Beatlesami” to już w ogóle okres zbliżony do momentu stworzenia świata.

Ja ich naprawdę rozumiem. Myśmymy też — za wszelką cenę — usiłowali odrzucić balast tradycji muzycznej. Myśmymy też dążyli do tego, by „spalić Luwr” wraz z jego zabytkami. Po co nam te zakurzone śmiecie — pytałem. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że tworzymy swój własny Luwr, z jego jakże już szacownymi zabytkami. Teraz młode pokolenie żąda tego samego — „spalić Luwr”.

Tylko że moja generacja, póki jeszcze tchu w starczych płucach, będzie się bronić. A podstawową bronią i argumentem będzie — miłe nastolatki — że tylko w mitologii mogło dojść do tego, iż Wenus narodziła się z morskiej piany. „Samo się nie robi” — tłumaczę mojej nieleńnej córce. To, że obecny rock jest taki jest i możecie go podziwiać (lub nienawidzić — wedle woli) wcale nie jest zasługą dzisiejszych muzyków. No, może ciut przesadziłem. Jest — bo oni ją tworzą, lecz oni sami zostali stworzeni znacznie wcześniej. A kto ich stworzył, jeśli odrzucimy pierwszą przyczynę sprawczą, czyli starania tatuśskie i mamusi?

Na wyobraźnię czy to muzyka, czy słuchacz składają się te setki i tysiące dźwięków, wlewających się do ucha już od wczesnego niemowlęstwa. Tak jak moja generacja, czy chciała czy nie chciała — musiała słuchać Fogg, Wojnickiego i Santorki, tak wasza to właśnie okres późnych „Beatlesów”, amerykańskiego undergroundu i poszukiwań folklorystycznych. Wy — nie wiedząc o tym — słuchaliście Janis Joplin i Jimiego Hendrixa. To właśnie na waszą wczesną młodość (by nie rzec — dzieciństwo) przypada fascynacja „Doorsami” i „Rolling Stonesami”.

Śmieszne, co? Nie wierzyć? No to dlaczego bardzo wiele kapel, w tym



Seweryn Krajewski i Krzysztof Klenczon na początku swej rockowej drogi.

Zwierzenia rockowego emeryta

i polskich, świadomie lub nie — odwołuje się do tamtego okresu? Dlaczego większość zespołów szuka tam inspiracji, choć w swych manifestach miesza „tych ohydnych dinozaurów” z błotem?

Tak więc — jakby nie brać — Luwru spalić nie dacie rady, bo musielibyście przy okazji spalić tę muzykę, którą tak kochacie.

Nie przypadkiem używałem przykładów z dyskografii zagranicznej. Są one wam — przynajmniej niektórym — dobrze znane. Wiem natomiast z całą pewnością, że tak jak potrafilibyście ułożyć w czasie i przestrzeni „Doorsów”, tak już z wykonawcami polskimi mieliście spore kłopoty. Dla przykładu — „Klan” czy „Polanie” albo „ABC”. Przed czy po „Niebiesko-Czarnych”? A może równolegle?

Czy to w ogóle jest do czegoś potrzebne? Noo, gdyby ktoś mi zadał takie pytanie, to mimo starczej niemocy, dąłbym w ucho.

Jestem po prostu ohydny szowinistą muzycznym. Tym, co są na bakier ze „Słownikiem wyrazów obcych” — W. Kopalińskiego wyjaśniam, że szowinizm wyraża się w ślepym uwielbieniu dla własnego narodu i jego twórczości”. Otóż twierdząc, że nie wyskoczyliśmy sroce spod ogona i fakt, że mamy taki rock jaki mamy, jest zasługą generacji „big-

-beatowej”. Czuję w waszym wzroku podejrzenie o to, że niniejszy tekst pisałem w stanie zwanym „delirium tremens”. Bzdura. Po pierwsze wszystkie zegary w moim domu wskazują właśnie 11.25, a więc do „delirki” mam jeszcze trochę czasu. Po drugie — skąd wy — pokolenie punkowej awangardy — możecie wiedzieć o tym, jaką muzykę grano w Polsce dwadzieścia lat temu? Wszystkie płyty z tego czasu zostały bardzo starannie zarżnięte przez gramofony typu: „Bambino” i „Karolinka”. Po drugie, poza Leszkiem Nowickim, który usiłuje w „Trójce” przemycić historię polskiego „big beatu”, na ogół w radiu nie słychać tych rzeczy. Po trzecie wreszcie, polska fonografia, jak dotąd z podziwu godną nonszalancją traktowała kwestię wznowień. Tym sposobem powstała sytuacja, w której rzeczywiście można było dojść do wniosku, że świat się na Holidysie zaczął a na Borysewicz skończył. Ale nie martwcie się drodzy fani rocka. „Polskie Nagrania” tak samo „olewają” sprawę wznowień innych stylów czy gatunków muzycznych i literackich. „Nie ma i nigdy już nie będzie” chciałoby się powtórzyć za Pietrakiem.

Na szczęście przestało być aż tak źle. Ale... trzeba było do tego szaleńców

z Klubu Płyty tygodnika „Razem”. Obawiam się, że same „Polskie Nagrania” tego by w życiu nie wymyśliły.

Oto wyżej wymienieni szaleńcy wpadli na pomysł, by wznowić najcenniejsze „czwórki” z historii polskiego rocka. Dlaczego „czwórki”? No, bo wtedy płyty długogrające fundowano artystom znanym i uznanym, promując zaczynać od małych płytek. A tak na marginesie — niegłupia to była polityka. Teraz byle chłam pcha się na longa, a na singla nosem kręć.

W niebrzydkim plastikowym etui znajdzie się dziesięć płytek z początków polskiego „big-beatu”, a jeżeli pomysł chwyci — planuje się wydanie następnych albumików-zestawów.

Oto pełna lista pierwszego rzutu edycji:

1. CZERWONO-CZARNI N-0169 „Elevator Rock”/„When the Saints Go Rock'n'Roll”/„Sweet Little Sixteen”/„Apron Strings”
2. BOGUSŁAW WYROBEK N-206 „Twist Around The Clock”/„Smoke Gets In Your Eyes”/„Let's Twist Again”/„Crazy Love”
3. NIEBIESKO-CZARNI N-0230 „The Peppermint Twist”/„Ciamcialamcia Twist”/„Lekcja twista”/„Tramp twist”
4. NIEBIESKO-CZARNI NA SWOJSKĄ NUTĘ N-0251 „Głęboka studzienka”/„Kawalerzy”/„Wiem ja wiem”/„Gdybyś to tak miała”
5. CZESŁAW NIEMEN-WYDRZYCKI + BŁĘKITNE PONCZOCHY N-0296 „Locomotion”/„Czy mnie jeszcze pamiętasz”/„Wiem, że nie wrócisz”/„Tylko mi nie mów o tym”
6. CZESŁAW NIEMEN N-0325 „Czas jak rzeka”/„Ach jakie oczy”/„Nie bądź taki bitels”/„Ptaki śpiewają: Kocham”
7. NIEBIESKO-CZARNI N-0326 „Hippy Hippy Shake”/„Long Tall Sally”/„Powiedźcie jej”/„Nie bądź na mnie taki zły”
8. CZESŁAW NIEMEN — NIEBIESKO-CZARNI N-0349 „Jeszcze sen”/„Jak można wierzyć tylko słowom”/„Zabawa w ciuciubabkę”/„Stoję w oknie”
9. SZWAGRY N-0370 „Hurra Huba”/„Wesele”/„Ulica sztuczna”/„Dobry rok”
10. CZERWONE GITARY N-0373 „Pluszowe niedźwiadki”/„Bo ty się boisz myszy”/„Licz do stu”/„Taka jak ty”

I to byłoby na tyle, jak mawia prof. Stanisławski. Myślę, że prawdziwego kolekcjonera nie trzeba namawiać do kupienia takiej gratki, zwłaszcza że — wiem to z własnej praktyki — oryginalny w stanie przyzwoitym nie są do kupienia za żadne pieniądze. Natomiast ten zestaw, jak i następne, z całą pewnością kupić będzie można, mimo że jest sygnowany przez nader elitarny Klub Płytyowy „Razem”. Szkoda tylko, że nakład rynkowy niewielki — zaledwie 8 tysięcy kompletów. No i cena... Z pozoru wysoka bo 1000 zł. Ale jeśli się uwzględni przeciętny koszt polskiego longa no i atrakcyjność rynkową, okazuje się, że wypada po słowie za czwórkę. A do zestawu dołączona będzie monografia historyczna.

Być może ostatni akapit wypadł trochę jak akcja reklamowa. Otóż nie jestem zainteresowany ani materialnie ani w inny sposób wymierną akcją tygodnika „Razem”. Natomiast byłem, jestem i będę zainteresowany tym, by nasza młodzież rockowa poznała korzenie swej muzyki. By dowiedziała się, jaką drogę do przejścia mieli polscy muzycy rockowi, że w chwili obecnej mogą podejmować próby działań konkurencyjnych wobec muzyki zagranicznej.

piszą do nas

Listy

„Bałaganiarze”

Pracownicy Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Polkowicach przeprowadzili ostatnio remont dachu Urzędu Poczowego „Polko-

wice 3” na Osiedlu Sienkiewicza. Pozostawili po sobie wielki bałagan, odpadki papy, drewna i gwoździ. Na nic się zdała interwencja naczelnika urzędu i właściwych władz. Śmieci leżą nadal. Czas skończyć z bałaganiarstwem.

JERZY DZIARMAGA

„Gaz ziemny dla Jawora”

W „Konkretych” z 2 bm. ukazała się informacja „Gaz ziemny dla Jawora”, której autor opisuje „ogromne zadowolenie” społeczeństwa miasta ze zmiany rodzaju gazu. Moje (i nie tylko) doświadczenia w tej sprawie są nieco odmienne

i podejrzewam że autor notatki nie zbadał sprawy do końca. Mieszkam w budynku nabytym od państwa i posiadam kuchnię gazową produkcji NRD, która wg opinii monterów nie nadaje się do przeróbki na nowy rodzaj gazu. W tej sytuacji potrzebna jest nowa kuchnia, która w moim odczuciu powinna być nieodpłatnie wymieniona przez DOZG, bowiem zmiana gazu nie jest zależna ode mnie. Interweniowałem w tej sprawie w DOZG, gdzie poinformowano mnie, że nie przysługuje mi wymiana, ponieważ jest to budynek nabyty od państwa. Wydaje mi się jednak, że fakt, iż właścicielem budynku jest osoba prywatna nie powinien rzutować na sprawę wymiany kuchni. Ale jeżeli nawet, to DOZG powinien umożliwić kupno kuchni wg obowiązujących cen detalicznych (dziś nie można kuchni kupić

bez talonów, zezwoleń itp.). W tej sytuacji nie mam żadnych powodów do radości z powodu lepszego gazu. Druga sprawa, którą chciałbym zasignalizować to fakt, że od wprowadzenia nowego rodzaju gazu minęły już prawie dwa tygodnie, a zapowiadane odwieziny monterów nie dochodzą do skutku. W wyniku powtórnego wizyt monterów miano przystosować pozostałe urządzenia gazowe (posiadam także piec gazowy do podgrzewania wody w łazience). Tak więc w wyniku „cudownej” zmiany gazu przez prawie dwa tygodnie nie mogę nie porządnie ugotować ani skorzystać z kąpieli w ciepłej wodzie.

MAREK MUSIAŁ
ul. Wrocławska 31/3
Jawor

KONKRETY 2 11

Szybciej biegać, wyżej i dalej skakać. To generalna dewiza przyświecająca Szkolnemu Związkowi Sportowemu. W trzech hasłowych słowach zawarte są podstawowe zasady poczynania tej popularnej i bardzo pożytecznej sportowej organizacji dzieci i młodzieży. Przez 30 lat cele SZS nie straciły swej aktualności, przyczyniając się do systematycznego rozwijania masowej kultury fizycznej młodzieży szkolnej i rodzającego się z niej sportu kwalifikowanego. 17 listopada br. obradował wojewódzki zjazd sprawozdawczo-wyborczy legnickiej organizacji Szkolnego Związku Sportowego. Delegaci nie tylko

szkolnych, szczególnie w lekkiej atletyce.

Oddzielnym zagadnieniem jest włączenie uczniów do organizacji imprez międzyklasowych i szkolnych. W tym też celu szkoli się młodzieżowych organizatorów sportu, którzy powinni być prawą ręką nauczycieli wychowania fizycznego. W ostatnim roku szkolnym zajęcia w tej specjalizacji ukończyło 1719 osób. Stosunkowo najlepiej pfacuje młodzież w zbiorczych szkołach gminnych w Kotli, Wilkowie, Grębocicach, SP 1 w Chojnowie, SP 1 i 18 w Legnicy, SP 8 w Lubinie, zlotoryjskim Zespole Szkół Ogólnokształcących, lubiń-

świadczy o pracy z młodzieżą — pomimo znacznie gorszych warunków materialnych i organizacyjnych w porównaniu z klubami pozaszkolnymi.

Sport szkolny nie żyje samym wyczynem. Znacznie ważniejszym jego zadaniem jest prowadzenie systematycznego współzawodnictwa dzieci i młodzieży, którego podstawowymi etapami są: igrzyska młodzieży szkolnej, spartakiady, mistrzostwa szkół i SZS. W igrzyskach uczestniczy około 60 proc. szkół. W spartakiadach prym wiodą ZSO Złotoryja, ZSE Legnica, ZSS i ZSB Legnica, Zespół Szkół Górniczych Lubin, lubińskie LO oraz ZSZ i ZSS Głogów.

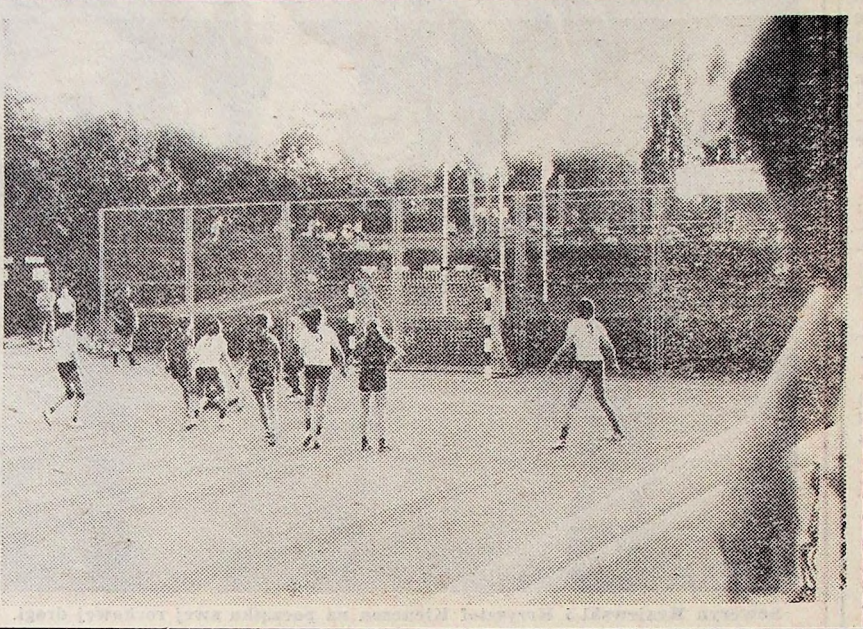
imprez i z reguły psuje krew wielu nauczycielom i wychowawcom.

Bardzo istotny problem poruszył Józef Górzański ze Złotoryi. Stwierdził wprost, że nie może być sportu bez wychowania i odwrotnie. Tego właśnie — i to od najmłodszych lat — trzeba uczyć sportowców. Młodzież powinna nie tylko startować, ale także organizować i sędziować. Trzeba koniecznie wyeliminować dążenie do zwycięstwa za wszelką cenę, uczyć przegrywania, a także — walczyć z obserwowanym coraz częściej — handlem „żywym towarem”. Te negatywne zjawiska niekorzystnie wpływają na młode talenty i powodują, że po przejściu do klubów, początkujący jeszcze zawodnicy stawiają bardzo wygórowane żądania — także materialne.

Na sprawy wychowawcze zwrócił też uwagę kurator oświaty i wychowania Antoni Malicki. Mówił o konieczności organizowania masowych zajęć pozalekcyjnych, jako jednej z podstawowych form stałego rozwoju wychowania fizycznego. Z każdym rokiem poprawiają się warunki uprawiania sportu w szkołach. Rozwinęła się i nadal rozwija szkolna baza, wzrasta liczba nauczycieli wf, trenerów i instruktorów. Nie więc nie stoi na przeszkodzie, by robić coraz więcej i coraz lepiej. Kurator Malicki zapewnił, że jego resort uczyni wszystko, aby do tego doprowadzić. Zapewnił też, że będzie się odpowiednio satysfakcjonować szkoleniowców i wychowawców młodzieży i we właściwy sposób oceniać poczynania licznej gromady działaczy Szkolnego Związku Sportowego.

Szybciej wyżej dalej

Zygmunt Łuszcz



nie zastanawiali się nad tym, czego dokonano w ostatnich czterech latach, ale w swych wystąpieniach wskazywali na liczne jeszcze mankamenty organizacyjne i starali się wskazać drogi postępowania w najbliższych latach.

W zagłębiu działa 35 zarządów miejskich i gminnych tej organizacji. W ostatnich, kryzysowych latach działalność swą zawiesiły tylko trzy zarządy. Przyczyna — brak zainteresowania ze strony administracyjnych jednostek oświatowych. Aktualnie związek prowadzi (przez szkolne kluby sportowe) działalność w 166 placówkach oświatowych i zrzesza 22 procent wszystkich uczniów. Liczby te oczywiście nikogo nie zadowalają, gdyż generalną zasadą jest objęcie systematycznymi zajęciami prawie wszystkich dzieci. Nie może też zadowolić udział uczniów (64 proc. w szkołach podstawowych i 55 w średnich) w tzw. zajęciach nadobowiązkowych. Powinno się je organizować przede wszystkim w wolne soboty. Czyny się to w wielu szkołach, ale są i takie, w których po prostu nie się nie dzieje. Plany wprawdzie istnieją, ale sale i boiska świecą pustkami. Młodzież nie przychodzi, gdyż nie zapewnia się atrakcyjnego i pożytecznego spędzania wolnego czasu. Nieco lepiej wygląda praca sekcji specjalistycznych, a coraz więcej szkół uczestniczy w różnych zawodach między-

skim LO i legnickim Zespole Szkół Budowlanych. W wielu innych szkołach już znacznie gorzej. Prowadzi się często szkolenie dla samego szkolenia, a absolwenci kursów gdzieś giną.

Dobrze rozwijają się ognia sportu kwalifikowanego. W chwili obecnej szkolenie prowadzi się w sześciu MKS-ach (ostatnio powstał Orzeł Polkowice), 18 sekcjach. Udało się nawiązać dobrą współpracę z Międzyszkolnym Ośrodkiem Sportowym i w ten sposób stworzono 64 grupy zrzeszające około 1580 uczniów. Ponadto 14 zespołów uczestniczy w systematycznych rozgrywkach ligowych oraz w zawodach strefowych i centralnych. Zawodnicy MKS-ów odnoszą liczne sukcesy w makroregionie i na szczeblu centralnym w mistrzostwach Polski juniorów i spartakiadzie młodzieży. Największymi sukcesami mogą pochwalić się łyżwiarze, piłkarze ręczni i siatkarze Lubina, tenisiści i siatkarze Legnicy, akrobaci Jawora oraz akrobaci i tenisiści Złotoryi. Członkowie MKS coraz bardziej akcentują swój udział w zawodach centralnych. Warto podać, że w tegorocznych finałach XI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży i mistrzostwach Polski juniorów województwo wywalczyło 570,5 pkt., z czego 324 zdobyli członkowie MKS, a na ogólną ilość 25 zdobytych medali uczniowie zdobyli aż 17. Dobrze to

Duże osiągnięcia odnotowuje się również w mistrzostwach kraju SZS, a jest to główna zasługa przede wszystkim łyżwiarzy, akrobatów, lekkoatletów i siatkarów. Nie wolno też zapominać o takich masowych imprezach jak: dni kultury fizycznej, o wypoczynku dzieci i młodzieży, upowszechnianiu biegania i kilku innych ciekawych akcjach. Wszystko to ma na celu wyrobienie nawyków do systematycznego uprawiania różnych dziedzin sportu, a w efekcie jak największego usportowienia szkół.

Osiągnięcia zagłębiowskiego sportu szkolnego są widoczne na każdym kroku i nie ma potrzeby przytaczania dalszych szczegółów. Nie uczynili też tego dyskutanci sobotniego zjazdu sprawozdawczo-wyborczego. Starali się natomiast zwrócić uwagę na wciąż istniejące niedomagania, które trzeba pilnie wyeliminować. Dla przykładu Andrzej Krawczyk z Głogowa zwrócił uwagę na nie najlepszą (w porównaniu z innymi województwami) organizację imprez międzyszkolnych. Często ustala się złe terminy i godziny rozpoczynania zawodów, nie zawsze przestrzega się obowiązków regulaminów polskich związków sportowych, szwankuje obsada sędziowska, wadliwie sporządza się komunikaty. Wszystko to nie stanowi dobrego przykładu dla uczestników tych

Szczupłość miejsca nie pozwala na szersze omówienie wystąpień pozostałych dyskutantów. Stwierdził jednak należy, że każdemu z nich zależało na naprawianiu i unikaniu w przyszłości popełnianych dotychczas błędów. To właśnie od poczynania władz oświatowych, szkół, nauczycieli i działaczy zależą dalsze losy tej wielce pożytecznej organizacji. Oni mogą zrobić bardzo dużo. Nie uczynią tego bez pomocy innych ogniw kultury fizycznej. Dotyczy to szczególnie klubów sportowych, które chętnie przejmują utalentowanych zawodników, ale w zamian nie chcą zbyt wiele dawać. Nie tworzy się też (wyjątki można policzyć na palcach jednej ręki) sekcji w dyscyplinach uprawianych w międzyszkolnych klubach sportowych. A przecież trzeba sobie wzajemnie pomagać, a nawet wrócić do dawnych, dobrych, tradycji obejmowania przez kluby patronatów nad poszczególnymi szkołami. Trzeba bowiem pamiętać, że bez stojącego na wysokim poziomie wyczynu w szkołach nie może być mowy o wzroście poziomu w klubowych sekcjach seniorów.

Walny zjazd Szkolnego Związku Sportowego nie tylko ocenił czteroletnią działalność, ale także przyjął nowy program działania i wybrał władze. Przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego SZS został ponownie wicewojewoda Tadeusz Podwiński, a jego zastępcami Władysław Stajnowski i Adam Kiełbasa. Przewodniczącym komisji rewizyjnej wybrano Jerzego Pocięjkina. Obrady delegatów umilił interesujący pokaz rytmiki „Dalcroza” oraz występ estrady dziecięcej ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Lubinie.

K r ó t k o

● Duży sukces odnieśli ciężarowcy Górnik Polkowice. Uczestniczyli oni w spotkaniu o wejście do II ligi w Przemyśle i w rezultacie awansowali do tej klasy rozgrywek. W Przemyśle zwyciężył Plon Oleszyce — 3.379 pkt., przed Startem Opole — 2.698, Górnikiem Polkowice — 2.663 i Spartą Zabrze — 2.588 pkt. Cała czwórka awansowała do II ligi, a dalsze miejsca zajęli: 5. POM Piotrowice — 2.397, 6. Slavia Ruda Śląska — 2.375, 7. Śląsk Wrocław — 2.146, 8. Górnik Czerwionka — 2.095 i 9. Olimpia Kamienna Góra — 1.790 pkt.

Awans do II ligi wywalczyli następujący zawodnicy: waga do 75 kg: Tadeusz Stefanowski, do 90 kg: Wiesław Sadowski, do 82,5: Zdzisław Synowiec, do 75 kg: Jerzy Romaniec, do 90: Krzysztof Chmielowski, do 100: Henryk Kucharski, do 60: Jarosław Prus, do 82,5: Piotr Wajda, do 75: Krzysztof Michalski. Trenerem zespołu jest znany przed laty ciężarowiec Zbigniew Radzieliak, a kierownikiem drużyny Zenon Jankowski.

● Więcej takich spotkań! Tak można powiedzieć o zorganizowanym przez

Wojewódzką Federację Sportu trzydniowym spotkaniu w Sosnowcu z udziałem prezesów i głównych księgowych sfederowanych klubów. Uczestnicy narady mieli doskonałą okazję zapoznania się z wymogami WFS (organizacyjno-financeowymi), a także do wymiany doświadczeń. Mamy nadzieję, że podobne spotkania (mające duże znaczenie w integracji sportu wyczynowego w województwie) będą okresowo organizowane również w przyszłości. Warto przedyskutować wiele spraw, które mogą pomóc w rozwoju sportu w regionie.

● W Głogowie rozegrano pierwsze mistrzostwa Polski górników w brydżu sportowym z udziałem około 150 zawodników i zawodniczek z całego kraju. W poszczególnych konkurencjach najlepsze miejsca zajęli: indywidualnie: 1. Niewiarowski (Victoria Wałbrzych), 2. Turek (DOZG Wrocław), 3. Wiącek (BBPW Katowice), 4. Lagoda (KGHM Lubin), 8. Indeka (ZG Lubin), 13. Bock (ZG Polkowice), pary: 1. Molaniński — Sliwon (BRZNPW Bytom), 2. Ziembkiewicz — Sliwa (ZRG Łączna), 3. Niewiarowski — Kowalczyk (Victoria Wałbrzych), 7. Żyła — Biernacki (ZG Lubin); teamy: 1. Victoria Wałbrzych, 2. KGHM Lubin (Offman, Wiśniewski, Lagoda, Maj), 3. KSM Surmin; punktacja

kongresowa: 1. Niewiarowski, 2. Kowalczyk (Wałbrzych), 3. Lagoda (Lubin).

● Piłkarze II ligi rozegrali przedostatnią kolejkę spotkań w rundzie jesiennej. Oba nasze zespoły grały na własnym terenie i zdobyły tylko dwa punkty. Prawie trzytyśięcna widownia (mimo przenikniętego zimna w Głogowie nie zabrakło wiernych kibiców) bardzo zawiódł Chrobry. Podejmuwał Piast Gliwice i gładko przegrał 0:3. Głogowianie nie mogli sobie poradzić z osłabionym boiskiem, grali poza tym bez polotu i bardzo słabo. W przeciwieństwie do nich, zwycięstwo odniosło lubińskie Zagłębie. Lubinianie zwyciężyli Stilon Gorzów 2:1, a bramki dla nich strzelili Pierończyk i Gurga.

W niedzielę, 25 bm., ostatnia kolejka spotkań. Zagłębie wyjeżdża do Olimpii Poznań, a Chrobry do Stilonu Gorzów.

● Na taroży zakończyli jesienną rundę piłkarze Stali Chocianów. W ostatnim występie ulegli aż 0:5 (na wyjeździe) opolskiej Odrze. Tak więc zostali czerwona latarnią V grupy III ligi i wiosną wystartują do pojedynków rewanżowych z zaledwie dziesięciopunktowym dorobkiem.

● Na Stegnach w Warszawie odbyły się zawody otwarcia sezonu w łyżwiarstwie szybkim. Interesująco zapowiadała się rywalizacja Erwiny Ryś-Ferens

z Lilianną Morawiec. Pierwszy wysiłek wygrała Ferens wyprzedzając lubiniankę (na 500 m) zaledwie o 0,3 sek. Na 1500 m Morawiec pewnie zwyciężyła w czasie 2:27,1 i objęła prowadzenie w wieloboju. Niestety, na dystansie 1000 metrów miała upadek i nie ukończyła konkurencji. Tak więc powtórzyła się sytuacja z igrzysk olimpijskich w Sarajewie.

● Rozegrano przedostatnią kolejkę spotkań w II lidze bokserskiej. Zagłębie Lubin występowało w Krakowie i zwyciężyło Hutnika aż 20:0. W meczu o wejście do II ligi Miedź Legnica pokonała 11:9 Victorię Wałbrzych.

● W spotkaniach o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej Chrobry Głogów występował we Wrocławiu, gdzie walczył z AZS Politechnika. Głogowianie wygrali 28:21 i przegrali 22:27, zdobywając bramki przez: Kędziorek — 11, Procia — 9, Stolaraka — 7, Ratajczaka — 7, Łysiaka — 7. Zagłębie Lubin podejmowało Niebłę Wągrowiec odnosząc dwa zwycięstwa: 38:21 i 26:22. Najwięcej bramek dla lubinian strzelił: Pindur — 15, Gbioreczek — 10, Saracyn — 10.

W dniach 23—25 listopada Chrobry będzie organizatorem turnieju o Puchar Polski, w którym wystąpią także Zagłębie Lubin, AZS Politechnika Wrocław, i Śląsk Wrocław.

Kosmetologia jest pod względem medycznym dziedziną niezbyt dokładnie określoną. Jej wyroby używane — i nadużywane — przez kobiety sprzedaje się zarówno w aptekach, jak i w domach towarowych. Jakże są właściwie te produkty? Na to pytanie próbuje odpowiedzieć Claire Souire w artykule, który ukazał się na łamach „Le Monde Dimanche” z 19 września br.

Według danych Francuskiej Federacji Przemysłu Kosmetycznego, obroty handlu środkami kosmetycznymi i higienicznymi wzrosły w ciągu 10 lat z 3,4 do 12,7 miliardów franków, a w dziedzinie eksportu — z 1,2 do 7,7 mld franków. Perfumerie i instytuty piękności mnożą się jak grzyby po deszczu. Jest ich obecnie ponad siedem tysięcy.

Kobiety nadal są głównymi konsumentkami wyrobów kosmetycznych, 90 procent przeznaczonych jest dla nich. Ale wśród klientów jest także coraz więcej mężczyzn: 89 na 100 mężczyzn posiada w swej łazience jakąś kolońską wodę czy dezodorant. Największym popytem cieszą się produkty służące do pielęgnacji ciała, natomiast sprzedaż perfum utrzymuje się na jednakowym poziomie. Konkurencja zobowiązuje: przemysłowcy francuscy prześcigają Amerykanów i Japończyków, lansując nowe produkty, jak kosmetyki dla niemowląt, specjalne środki dla sportowców, dla dorastającej młodzieży itp. Żyjemy w czasach kultu kondycji fizycznej młodości, w czasach postępu higieny i odrzucania zadawnionych nawyków. Ale rynek kosmetyczny odbiega niekiedy daleko od rygorów naukowych. Wielcy producenci perfum i środków upiększających mają wprawdzie u siebie laboratoria badawcze współpracujące z firmami farmaceutycznymi. Oreal pierwszy fabrykant francuski utworzył wspólnie z Synthelabo międzynarodowy ośrodek badań w dziedzinie dermatologii. Yves Rocher połączył się z Sanofi (grupa Elf-Aquitaine).

Główne składniki naszej skóry to kolagen i elastyna. Eksperci z laboratoriów kosmetycznych podkreślają konieczność nieustannego oczyszczania, odżywiania, nawadniania i regenerowania tych składników. Kolagen, który jest wielką białkową o wadze molekularnej 300.000 daltonów może przeniknąć przez naskórek tylko jeśli jest rozgrzany, ale wówczas traci aktywność. Jeśli idzie o elastynę, badania w tej dziedzinie dopiero się rozpoczęły. Preparaty dostępne w handlu zawierają elastynę źle oczyszczoną. Ta proteina musiałaby być poddana skomplikowanej transformacji, aby mogła stać się rozpuszczalną i zachować aktywność. Zastosowanie komórek embrionalnych wydzielanych z łożyska ludzkiego lub zwierzęcego jest przedmiotem burzliwych polemik w Stanach Zjednoczonych. Jak dotychczas nie okazało się ono skuteczne.

Od czasu zatrucia 14 niemowląt takim Morhange (zmieszany omyłkowo ze środkiem toksycznym) francuskie ministerstwo zdrowia wprowadziło odpowiednie regulamin produkcji, sprzedaży i reklamy kosmetyków, czyli oficjalnie produktów higienicznych służących do ochrony i konserwacji skóry oraz modyfikowania jej wyglądu. Przed wypuszczeniem na rynek określonego produktu, ministerstwo zdrowia i ośrodek zwalczania zatrucia przekazuje się akta dotyczące formuły kosmetyku, sposobu użycia oraz procesu produkcji i już wykonanych prób. Lista i dawkowanie dozwolonych substancji toksycznych, barwników, środków konserwujących i substancji przeciwbakteryjnych jest ustalona dekretem. Na słoiku i opakowaniu muszą figurować nazwa produktu, nazwisko i adres producenta, numer produkcyjny oraz sposób użycia i przeciwwskazania.

„Kosmetyki muszą obecnie odpowiadać trzem kryteriom — wyjaśnia Jacques Wepierre, profesor wydziału farmacji w Chateaufort-Malabry. — Muszą więc przede wszystkim mieć działanie wyłącznie miejscowe, ograniczone do powierzchniowych warstw naskórka; po drugie, muszą być bardzo bezpieczne w użyciu nawet w razie wielokrotnego stosowania. Po trzecie, nie mogą wpływać ujemnie na inną kurację, która może się później okazać konieczna”. I tak np. dezodoranty nie mogą zawierać antybiotyków. Zdarza się zresztą, że specjaliści od reklamy mówią prawdę klientom. Laboratorium firmy Revlon głosi np. że „nie ma produktu, który mógłby odnowić komórki skóry. Ale krem Night Fortifier pozwala zapobiegać uszkodzeniom skóry powstałym na skutek codziennej agresji środowiska”. Firma Bitherm oznajmia ze swej stro-



Powiedz mi że jestem piękna

ny, że „odchudzać się należy tylko na zasadzie urozmaiconej diety i kontroli ogólnej ilości kalorii”. Fabrykant ma zresztą obowiązek określić jakość i procent reklamowanej substancji. Biuro weryfikacji reklamy daje placet na sprzedaż kosmetyków mających zapobiegać lub leczyć zaburzenia fizjologiczne, usuwać krosty, plamy i żyłki, wzmacniać biust lub cebulki włosów. Nie mówi się przy tym, że jakiś produkt odchudza lecz „zmniejsza okrągłość”, a krem przeciw zmarszczkom nie usuwa ich, lecz pomaga w walce z przemijającym czasem”.

Ale właściwości zapobiegawcze i konserwujące posiadają również leki farmakologiczne. Istnieje więc tutaj pewna płynność zwłaszcza jeśli idzie o niegroźne dolegliwości skóry, jak trądzik młodzieńczy, różowatość czy żyłki. Reklama kosmetyków ma pewien margines swobody, z którego skwapliwie korzysta. Gdy można się przysiąc, że jakiś krem pomaga na różowatość, mówi się, że jest to „produkt przeciw czerwienieniu skóry”.

Kosmetyki sprzedawane w aptekach (10 proc. handlu) niewiele różnią się od tych, jakie można nabywać w perfumeryach czy w domach towarowych. Są jedynie mniej kolorowe i mniej pachnące, przeznaczone są je bowiem dla klientów, która ma prawo oczekiwać, że w aptece dostanie „coś poważnego”. Niezależnie jednak od tego, kto zajmuje się ich dystrybucją, kosmetyki są obecnie lepiej tolerowane niż przed kilkoma laty. Alergie spowodowane kosmetykami nie przekraczają obecnie 10 proc. dolegliwości skórnych. Jednakże jakaś substancja zawarta w środku upiększającym czy w perfumach może niekiedy wywołać alergię. Dla większego bezpieczeństwa stosuje się od pewnego czasu skórne próby produktów dopuszczonych do sprzedaży w ciągu ostatnich

trzech lat. Ale protokół próby kontrolowanej przez inspektorów zdrowia, pozostawia się do oceny prowadzącego eksperyment.

Doświadczenia mające wykazać stopień toksyczności czy też nieszkodliwości produktu kosmetycznego są na ogół przeprowadzane bardzo skrupulatnie. Problemem jest natomiast ocena rezultatów. Jak można np. wykazać czy krem bogaty w podstawowe kwasy tłuszczowe (witamina F) jest bardziej aktywny niż krem bez owego dodatku? Pierwsze badania przeprowadza się na zwierzętach. Bierze się np. szczury pozbawione sierści i przez dwa lub trzy miesiące smaruje się je wspomnianym kremem. Odwodnienie i łuszczenie skóry występują w mniejszym stopniu, jeśli krem zawiera podstawowe kwasy tłuszczowe. Ale tych rezultatów nie można osiągnąć w eksperymentach z ludźmi.

Jeśli idzie o doświadczenia na ludziach eksperymentatorzy są bardzo pomysłowi. I tak np. w firmie Oreal działanie kremu dziennego badano za pomocą aparatu rejestrującego deformację skóry przedrażnienia w efekcie jej wyżymania: w ten sposób oceniono stopień wilgotności i elastyczności skóry.

W przypadku kremów przeciw zmarszczkom procedura jest bardziej skomplikowana, pracownicy techniczne firmy Oreal sporządzają swego rodzaju odlew skóry po czym posługują się bardzo subtelnym aparatem, który przesłania się po tym „odlewie” jak po płycie. System ten może być połączony z mikrokomputerem analizującym obraz. W ten sposób rejestruje się jak gdyby powierzchnię skóry przed, podczas i po zastosowaniu kremu. Pod wpływem tego zabiegu zmarszczki się nieznacznie wypełniają. Ale czy to świadczy, że krem działa skutecznie na głębsze warstwy skóry? Etienne Soudant, biolog i

firmy Oreal twierdzi że tak. Ale rezultatów nie można zobaczyć. „Pokazujemy je inspektorom zdrowia, którzy wizytują nasze laboratoria mniej więcej co dwa miesiące. Zresztą gdybyśmy udostępniili rezultaty, nasi konkurenci by nas wyprowadzili”.

„Fabrykant troszczy się głównie o to, aby sprawdzać jakość surowców, właściwy zapach i prawidłową konserwację produktu i z tego punktu widzenia większość kosmetyków odznacza się doskonałą jakością — mówi profesor Jean-Paul Escande ze szpitala Tarnier. — Ale niewiele jest obiektywnych metod badania skuteczności. Studiuję się jakość działania produktu, oceniam jego dynamikę i oznajmiam, że produkt spełnia oczekiwania”. Na zbyt docieklive pytania odpowiada się z reguły, że kobiety nie chcą dowiadywać się jaki jest skład używanych przez nie produktów i że przede wszystkim chcą marzyć. „Mam nadzieję — powiada Enrico Gervasi, dyrektor handlowy firmy Revlon na Europę — że klientki nie potrzebują kupować całych baterii słoików z kremami, aby móc marzyć. Pragną prostych produktów, pragną obietnic, które można spełnić po przystępnych cenach”.

W przeciwieństwie do fryzjerów, kosmetyczki nie muszą posiadać dyplomu, aby wykonywać swój zawód, który nie podlega żadnym regulaminom. Kosmetyczka uczy się przez 9 miesięcy w szkole prywatnej przy czym koszt nauki wynosi 15 do 25 tysięcy franków. „Obecnie konkurencja jest bardzo silna, a miejsc pracy coraz mniej — mówi Christophe Gregorio, przedstawiciel związku zawodowego pracowników instytutów kosmetycznych. — Ponadto trudno uzyskać awans w zawodzie. Po pięciu latach pracy wynagrodzenie minimum wynosi 5 tysięcy franków. Młode kobiety szybko się wobec tego zniechęcają i rezygnują z zawodu, chyba że mają dość pieniędzy, aby otworzyć własny zakład”.

Ostatnio lansuje się laser „kosmetyczny i medyczny”. Nic nie świadczy o jego skuteczności nawet jeśli ci, którzy go lansują twierdzą, że może on leczyć zmarszczki. Promotorzy tej techniki są zdania, że za pomocą „miękkich laserów” stosowanych przez kosmetyczki, o mocy 1 do 5 miliwatów oraz „średnich laserów” medycznych o mocy 6 do 50 miliwatów można osiągnąć stymulację komórek i aktywizację krążenia.

Innego zdania jest dr Cesarini, dermatolog i badacz ze szpitala fundacji Rothschilda. Twierdzi on, że „laser może najwyżej spowodować podskórne rozgrzanie i miejscowy obrzęk, który na pewien czas zmniejszyłby zmarszczki. Nie jest to wprawdzie niebezpieczny zabieg, jeśli się przy tym nosi ciemne okulary, ale laser kosmetyczny nie ma żadnego skutecznego działania zaś wysuwane na ten temat pseudonaukowe argumenty są oszustwem”. Ale trzeba pamiętać, że aparaty te kosztowały od 17 do 33 tysięcy franków i producenci chcą, aby się zamortyzowały.

Długą listę cudownych środków odmładzających uzupełniają ostatnio iniekcje z kollagenu. Do usuwania zmarszczek wokół ust i oczu, a także blizn po krostach lekarze stosują obecnie oczyszczony kollagen zwierzęcy, który nabywają bezpośrednio w laboratoriach mimo że nie są one uprawnione do sprzedaży. Po przeprowadzeniu próby tolerancji kollagen wprowadza się do wierzchniej warstwy naskórka za pomocą cieniutkiej igły i w ten sposób zmarszczka się wypełnia.

„Iniekcja może mieć doraźny efekt — mówi profesor Jean Thivolet z INSERM w Lyonie — ale ponieważ wstrzyknięty kollagen nie łączy się z kollagenem dermicznym, efekt znika w ciągu kilku miesięcy”. Ryzykuje się przy tym zapalenie skóry, a nawet ślepotę. Dodajmy do tego, że koszt iniekcji jest niemały — od 1000 do 1500 franków za jeden zabieg. „W razie wypadku sąd byłby bardzo surowy” — ostrzega dr Louis Rene zajmujący się sprawami etyki w radzie lekarskiej.

ZOSTAŃ KOLEJARZEM!

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE ZAPEWNIĄ CI
ZDOBYCIE ZAWODU I DOBRZE PŁATNĄ PRACĘ.
REJON PRZEWOZÓW KOLEJOWYCH W LEGNICY
PRZYJMIE DO PRACY

w podległych stacjach, pracowników
na stanowiska turnusowe
(praca w systemie 12/24):

- DYŻURNY RUCHU,
- KONDUKTOR,
- MANEWROWY,
- NASTAWNICZY.



Szczegółowych informacji dotyczących warunków pracy i płacy udzielają: Rejon Przewozów Kolejowych w Legnicy, ul. Kolejowa nr 6, tel. 69-376 oraz zawiadowcy stacji PKP.

1247-k

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO
w Lubinie

uprzejmie zawiadamia CZŁONKÓW OCZEKUJĄCYCH,

że w dniach 6 XII — 21 XII 1984 r. w biurze mieszkaniowym przy ul. Adama Mickiewicza 58 zostaną wywieszone projekty list przydziału mieszkań na rok 1985.

1267-k

ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA WZGS „SCH”
w Legnicy

zawiadamia, że

podległe nam Składnice Maszyn Rolniczych na terenie województwa prowadzą sprzedaż we wszystkie wolne soboty do końca 1984 roku.

Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia naszych placówek oraz życzymy udanych zakupów.

1268-k

Ogłoszenia drobne

ZBUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C nr 9528/78 wydane przez Wydział Komunikacji Głogów na nazwisko Adam Muzyka, zam. Grochowiec 40. 75925-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T nr 396/81 wydane przez Urząd Miejski w Chojnowie na nazwisko Wojciech Klimkowski, zam. Chojnów Kilińskiego 31/1. 75927-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: Beto-niarstwo Dariusz Bednarczyk, Andrzej Gofan Kłopotów 12 59-300 Lubin” zam. Lubin, Mickiewicza 49/12. 75931-g

ZGUBIONO zezwolenie na prowadzenie działalności usług w zakresie instalatorstwa gazowego nr 446/80 wydane przez Urząd Miejski w Legnicy na nazwisko Ryszard Madej, zam. w Legnicy, Kościuszki 9/17. 75937-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, nr 917/83 wydane przez naczelnika miasta i gminy Chocianów na nazwisko Mariusz Szymański, zam. Trzebnice 175, woj. legnickie. 75940-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, T nr 752/83 wydane przez Urząd Gminy w Chojnowie na nazwisko Zbigniew Tomasz, zam. Stary Łom 50. 75946-g

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-4, 03 m kw. — komfortowe z telefonem, II piętro. Wiadomość: Legnica: tel. 642-36. 75941-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM ciągnik własnej konstrukcji 12 KM. Wiadomość: Legnica, Głogowska 26. 75924-g

SPRZEDAM ciągnik Zetor-25 wraz z częściami zamiennymi. Wiadomość: Uleśe 93. 75926-g

SPRZEDAM ciągnik Ursus C4011 oraz przyczepę. Wiadomość: Kiebanowice 10 k/Legnicy. 75934-g

KUPIĘ kabine do samochodu Kamaz lub MAN. Wiadomość: Legnica, Struga 58. 75944-g

SPRZEDAM fiata 125p po wypadku na części. Wiadomość: Legnica, Rewolucji Październikowej 52/8. 75945-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom mieszkalny 200 m kw. z ogrodem (stare budownictwo). Wiadomość: Legnica, tel. 646-07 po godz. 18. 75998-g

SPRZEDAM dom wolno stojący w Legnicy. Wiadomość: Legnica, Zagrodowa 8, tel. 201-06. 75929-g

MIESZKANIE, dom, parcelę, sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa, ul. Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, godz. 11-18. Dymyt. 75935-g

SPRZEDAM dom jednorodzinny wraz z zabudowaniami i działką o powierzchni 0,67 ha nadającą się pod budownictwo + materiał budowlany. Wiadomość: Lisowice 39, 59-230 Prochowice, Walenty Drygaś. 75936-g

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 3,7 ha z budynkami, Krosno, woj. piotrkowskie. Wiadomość: Danuta Leleńtal, Piotrków Trybunalski, ul. Sienkiewicza 23/56. 75939-g

BIURO Pośrednictwa oferuje do sprzedaży domy w: Kłodzku, Zielonej Górze, Świeradowie, Głogowie, Legnicy, Działki budowlane: Karpacz, Szklarska Poręba, Legnica. Pawilony handlowe w Legnicy i gospodarstwa rolne oraz kurniki. Wiadomość: Legnica, Bielańska 17/2, godz. 11-18. 75943-g

USŁUGI

MONTUJĘ okapy kuchenne z drewna typowe, żaluzje okienne oraz drzwi harmonijkowe. Wiadomość: Legnica, tel. 245-96, Kosłówek. 75930-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM autobus — pawilon pszczelarzki z 24 ulami wielkopolskimi. Wiadomość: Zagrodno Os. 178/9. 75932-g

SKLEP meblowy w Kunicach k/Legnicy poleca duży wybór mebli swarzędzkich stylizowanych. Szmuc. 75922-g

KUPNO

WIEKSZĄ ilość pszenicy lub mieszanki z przewagą pszenicy kupimy. Płatne gotówka lub przelewem na zamówienie jednostki u-spolecznej. Listy 15140, Wrocław, Prasa, Podwale 61.

Najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego '84

W numerze 43 „Konkretów” przedstawiliśmy pretendentów do tytułu NAJPOPULARNIEJSZEGO GORNIKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO. Dziś przypominamy ich nazwiska: HENRYK HOLST — górnik strzałowy w ZG „Rudna”, TADEUSZ KOBYLARCZYK — górnik w Zakładzie Robót Górniczych, WIESŁAW KOŚCIELNY — górnik operator w ZG „Polkowice”, MIKOŁAJ KOWALEWSKI — sztygar oddziałowy w ZG „Sieroszowice”, TADEUSZ KUSTOSZ — sztygar oddziałowy w ZG „Konrad”, JAN MANDZIEJEWICZ — górnik strzałowy w PBKR Bytom, MA-

RIAN OPARA — górnik przodowy w PBKRM Częstochowa, FRANCISZEK SIENKIEWICZ — ślusarz mechanik w ZG „Lubin”, CZESŁAW ŚWIERCZ — górnik strzałowy w ZBK KGHM.

Głosujemy wyłącznie na kuponach wyciętych z „Konkretów” i naklejonych na kartach pocztowych. Termin nadsyłania kuponów upływa 24 listopada br. Nasz adres: „Konkrety”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali kupony plebiscytowe, rozlosujemy cenne nagrody rzeczowe.

Najpopularniejszy
górnik
zagłębia
miedziowego
'84



KUPON PLEBISCYTU

(bierze udział w losowaniu nagród)

Głosuję na:

Nadawca:

konkurs

Czy znasz film radziecki?

W całym kraju w listopadzie odbywają się „Dni Filmu Radzieckiego”. Również kina województwa legnickiego wyświetlają najnowsze obrazy radzieckie, cieszące się zwłaszcza wśród młodych widzów sporym uznaniem. Przypominamy więc, że jeszcze do końca miesiąca, w legnickim kinie „Piast”, będzie można obejrzeć filmy „Dubler zaczyna działać” Ernesta Jasnara oraz „Wrota do nieba” Damira Wiatyca. Na najmłodszych czekają bajki: „Księżniczka na grochu” i „Baśń o jasnym sokole”.

Po raz ostatni drukujemy dziś pytania konkursowe ze znajomości dorobku radzieckiej kinematografii. Na zwycięzców, którzy prawidłowo odpowiedzą i przysłać kupon do Zespołu Kin w Legnicy (ul. Skarbowa 1), czekają cenne nagrody. Termin nadsyłania odpowiedzi mija 10 grudnia. Kupon konkursowy upoważnia do wolnego wstępu na brany film radziecki w legnickich kinach „Piast” i „Ognisko” w dniach 9-30 listopada. Wypełniony i oddany przy wejściu do kina, bierze również udział w losowaniu.

1. Który z twórców radzieckich uważany jest za ojca nowoczesnej „świadomej” kromki filmowej?
2. Podaj tytuł pierwszego pełnometrażowego filmu fabularnego zrealizowanego w ZSRR.
3. Jaki tytuł nosi pierwszy film fabularny Siergieja Eisensteina?
4. Kto reżyserował film pt. „Matka”?
5. Czym dziełem są filmy pt. „Zwienigoraz” oraz „Ziemia”?
6. Jak brzmi tytuł debiutu reżyserskiego Grigorija Czuchraja?



7. Problem niesprawiedliwości wobec byłych jeńców wojennych poruszył aktor Siergiej Bondarczuk w swym reżyserskim debiucie w 1951 roku w filmie...
8. Podaj reżysera i rok produkcji filmu pt. „Leca żurawie”.
9. Podaj tytuł i reżysera filmu, z którego fotos zamieszczamy.
10. Podaj tytuły dwóch z trzech radzieckich filmów fabularnych, których treść dotyczy II wojny światowej w Azji i na Pacyfiku.

Kupon konkursowy

1.	:	:	:	:	:	:	:	:	:
2.	:	:	:	:	:	:	:	:	:
3.	:	:	:	:	:	:	:	:	:
4.	:	:	:	:	:	:	:	:	:
5.	:	:	:	:	:	:	:	:	:
6.	:	:	:	:	:	:	:	:	:
7.	:	:	:	:	:	:	:	:	:

Imię, nazwisko
i adres nadawcy



Karabin, który leżał na moim biurku pokryty był grubą warstwą rdzy. Bez wątpienia długie lata bezkarnie działały na niego siły przyrody. Znalazł go w dziupli drzewa Hanson, miejscowy murarz i przyniósł do mnie mówiąc:

— Stawiamy nad północnym brzegiem jeziora ośrodek wczasowy. Przy okazji padło ofiarą kilka starych drzew. I właśnie w jednym z nich mój pracownik znalazł tę broń. Chciałby pan może obejrzeć to miejsce?

Oczywiście chciałem... Pniak po tym drzewie oddalony był od brzegu jeziora o około 30 metrów. Ten, kto przed laty chciał się pozbyć tego karabinu, mógł to uczynić w znacznie prostszy i pewniejszy sposób, wrzucając go do jeziora lub zakopując w miękkiej tutaj ziemi.

— Pięknie jest tutaj — zwróciłem się do Hansona. — Na pewno wybuduje pan tu jeszcze sporo domów.

— Też jestem o tym przekonany... A wie pan, że Len Casion w ciągu ostatnich 20 lat nie sprzedał tutaj ani ka-

kula z tego właśnie karabinu zabiła Jesse Casiona.

Spojrzała na jezioro:

— Casion... To był dobry człowiek. Matt go nienawidził, ale nie zabił, chociaż ludzie tak myśleli... Mój Matt był dobrym strzelcem, ale uznawał tylko strzelanie do tarczy. Do niczego żyjącego nie potrafił strzelać. Po prostu nie mógł...

— Widocznie szeryf był tego samego zdania, skoro nie aresztował pani męża — zauważyłem.

— To byłby zupełnie absurd. Mój mąż miał bardzo chore serce i każdy dzień miał podarowany od Boga... Umarł trzy miesiące po śmierci Casiona — jej głos szmerł coraz ciszej. — Byłam szczęśliwa, że choć jedno jego życzenie się spełniło...

— Życzenie?!

— Kiedy Casion, podstępem, wydarł nam prawie cały majątek, mój mąż powiedział, że umrze szczęśliwy, jeżeli najpierw śmierć zabierze Casiona... —

Znalezisko

walka ziemi? Dopiero teraz będzie to popłatny interes!

— Czy ta ścieżka prowadzi do posiadłości Casionów? — wskazałem drożkę biegnącą wzdłuż brzegu.

— Nie. Tędy idzie się do domu Morgan Dunn. To jedyne miejsce na północnym brzegu, które nie należy do Casionów.

— Jakim cudem ta Dunn zdołała to osiągnąć? Hanson wzruszył ramionami: — Nie mam pojęcia! Mieszkam tu dopiero od 15 lat.

W biurze przeszukałem nasze archiwum. Znalazłem kilka poślizgniętych kart, z których wynikało, że przed 20 laty w łodzi na jeziorze zastrzelono Jesse Casiona. Ówczesny szeryf podejrzewał niejakiego Matthew Duna. Przeprowadzono balistyczne badania karabinu Duna, ale wynik ich był negatywny. Do akt dołączona była kula wyjęta z ciała Casiona...

Casion i Dunn... Właśnie te nazwiska wymienił wcześniej Hanson... Ta historia dziwnie nie dawała mi spokoju. — Po tylu latach chcesz rozwiązać tamtą sprawę? — zdziwił się Hutchins, którego poprosiłem, aby opowiedział mi coś więcej o Jesse Casionie... — Ale skoro tak ci na tym zależy, pytaj!

— Czy uważasz, że mógł to zrobić Matthew Dunn?

— Tak.

— Dziś rano usłyszałem nazwisko Morgan Dunn.

— To jego żona. Matt umarł blisko 20 lat temu.

— Wyobraź sobie — powiedziałem do mojego zastępcy rodzaju żeńskiego, czyli do Carli — że istnieje jeszcze źródło informacji w tej sprawie. Żyje przecież żona Matta Duna. Może teraz, po 20 latach, będzie skłonna powiedzieć nam coś więcej niż wówczas powiedziała szeryfowi...

Drzwi otworzyła nam pielęgniarka i prawdę mówiąc dopiero po dłuższej chwili zgodziła się zaanonsować nas pani Morgan Dunn. Poprowadziła nas na taras. Na leżaku zobaczyliśmy staruszkę, mimo pięknej, ciepłej pogody, szczerze owiniętą wełnianym kocem.

Kiwnęła na przywitanie głową, po czym popatrzyła na mnie uważnie: — Szeryf Gates, prawda? Słyszałam już o panu.

Przedstawiłem jej moją zastępczynię, Carle.

— Miło mi — powiedziała stara dama i podała lewą rękę. — Kiedyś myślałam o tym, by zostać policjantką, ale za moich czasów było to niemożliwe... w tym momencie zobaczyła zarzewiały karabin w ręku Carli. — Co to jest? — zapytała.

— Karabin. Znalaziono go w dziupli drzewa — odpowiedziała Carli.

W duchu oczekiwałam jakiegoś gwałtownej reakcji, ale nic takiego nie nastąpiło.

— Interesujące — stwierdziła spokojnie stara dama. — Ale dlaczego przyniesiłeś go do mnie?

— Mieliśmy nadzieję, że mogłaby nam pani pomóc... Jesteśmy przekonani, że

spojrzała na Carle: — Sprawa pani przyjemność zawód policjantki?

Carla uśmiechnęła się:

— Oczywiście!

Pani Dunn spojrzała w oczy Carli:

— Nadejdzie taki dzień, kiedy będzie pani musiała... Proszę wtedy nie zwlekać! Nie wahać się!

Chwyciłam kruchą rękę starej damy:

— Jeżeli nie pani mąż zastrzelił Casiona, więc kto to zrobił?!

— Nie wiem... Jakież to zresztą może mieć znaczenie po 20 latach...? Ten strzał należy już do przeszłości...

★

Obecnie wiemy już dlaczego szeryf nie aresztował wówczas Matta Duna — powiedziała Carla w drodze powrotnej. — On wiedział, że Dunn wkrótce umrze i wierzył, że to nie Dunn zastrzelił Casiona. Zrobiła to Morgan! Nienawidziła Casiona co najmniej tak samo jak jej mąż. Pchała ją do tego uczynku jeszcze coś: chciała spełnić ostatnie, najgorętsze życzenie swego męża!

— Interesująca teoria, ale jak udowodnić tezę?

— Czy słyszałaś, jak mówiła, że bym nie zwlekała, gdy będę musiała strzelać? Ona w tym momencie przekazała mi prawdę na swój sposób!

— Tamten szeryf musiał o tym wiedzieć...

— Być może, ale bez broni nie mogli jej niczego udowodnić!

— Ale ty również nie możesz. Wszystko to hipotezy!

Jechaliśmy dalej milcząc. Odruchowo zatrzymałam się nad brzegiem jeziora. Carla wysiadła z samochodu, poprosiła mnie o scyzoryk i zaczęła zeskrobywać rdzę ze starego karabinu... Nagle krzyknęła:

— Spójrz! Spójrz na to! Karabiny są tak skonstruowane, że przy strzale łuski wyrzucane są na prawo. W tym przypadku jest odwrotnie! Ten karabin został sporządzony dla małżonki! Pamiętaj, że pani Dunn podała nam na przywitanie lewą rękę? Pamiętaj, że szklankę z wodą też wzięła lewą ręką...?!

Pokiwałam głową:

— I co teraz chcesz zrobić? Zakończenie tej historii zależy od ciebie — powiedziałam.

★

Długo wpatrywała się w taflę jeziora. Potem chwyciła karabin i rzuciła go w wodę tak daleko jak tylko potrafiła... Uderzył z głośnym pluskiem o powierzchnię wody i utonął...

proponujemy

Tydzień w telewizji

od 23 do 29 listopada 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.50, 24.00.

9.30 Dla drugiej zmiany: „Odwieczny zew” — odc. 12 pt. „Ludzkie losy” — film fab. TV ZSRR. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: Galeria. 16.55 Dla dzieci: Piątek z Pankracym. 17.30 Dwadzieścia lat minęło: „Jak zdobyć pieniądze, kobiety i sławę” — film fab. TP. 18.20 Tele-gol. 18.40 Krajobraz Polski: Złoty szlak — film dokum. 19.00 Dobranoc: Chłopiec z plakatu. 19.10 Mężczyźni woja blondynki — rep. o Grażynie Szapockowskiej. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Odwieczny zew” — odc. 12 pt. „Ludzkie losy” — film fab. TV ZSRR. 21.10 Proponujemy, zapraszamy. 22.20 Sprawa dla reportera. 23.00 Dwadzieścia lat minęło: „Justyna” — film fab. TP.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Oferty nauki polskiej: Odpady — problem XX wieku. 18.00 Spróbuj sam. 18.30 Program lok. 19.00 Kibic doskonały (2) — telet. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik. 20.00 Przyjechała telewizja. 20.30 Jarmark — mag. rozrywkowy. 21.15 Dt — wydarzenia i telefon Dwójki. 21.30 Galeria świata: Muzeum Rosyjskie w Leningradzie — odc. 10 pt. „Pejzaż”. 21.55 Opowieści o miłości: „Czas miłości” — film fab. prod. CSRS. 23.00 XXIV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu 23.15 Dt — wiadomości.

Sobota

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30.

8.25 Program dnia. 8.30 Tydzień na działce. 9.00 Dla młodych widzów: Sobota oraz film TP: „Don Kichot z Manzanar”. 10.40 Historia dramatu polskiego: Aleksander Scibor-Rylski — „Kafka i bezpieczeństwo”. 12.00 Hobby. 12.25 Cyrk, cyrk, cyrk (1) — pr. rozrywkowy TV ZSRR. 12.55 Poradnik rolniczy. 13.40 Na estradzie i w zakładzie: Katowice. 14.25 Zdrowie — wojskowy pr. public. 14.55 Program dnia. 15.10 Telewizyjna lista przebojów. 15.35 W świecie ciszy — pr. dla niesłyszących. 16.05 „Pod zielonymi Koziorozkami” (1) — film psych.-obyczaj. prod. austral. 17.15 Magazyn sportowy. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 Pegaz. 19.00 Dobranoc: Bajki Bolka i Lolka. 20.00 „Ukryci wrogowie” — odc. 3 pt. „Śledztwo” — dramat społ.-polit. prod. USA. 21.00 Na żywo. 21.30 Studio sport. 22.10 Tonpress: Płyty nowe i najnowsze. 23.00 Kino nocne: „Morderca” — film krym. prod. RFN.

PROGRAM II

11.30—13.00 NURT (powtórzenie). 13.00—23.15 Sobota w Dwójce. 13.00 Dt — wiadomości. 13.10 Filharmonia Dwójki: Festiwal Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej. Gra WOSPRITV w Katowicach. 14.05 Zespół „Dom” przedstawia program dla dzieci i młodzieży: „5-10-15”. 15.35 Temat na dziś: Teatr, teatr, teatr. 16.25 Wideoetka. 16.55 Gorąca linia. 17.15 Bliziej natury. 17.35 „Ciało bez tajemnic” — odc. 8 pt. „Kuglarzkie sztuczki” — film dokum. TV ang. 18.30 Program lok. 19.00 Na antenie Dwójki — propozycje najciekawszych programów. 19.15 Studio sport: Międzynarodowe mistrzostwa Polski w badmintonie. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Ze sztuki na ty. 21.30 Tydzień w polityce. 21.40 Spirituals Singers Band i jego goście. 22.10 Dt — wiadomości. 22.15 Kino dorosłych: „Ogród Wenus” (3) — film fab. TV hiszp. 23.00 XXIV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu.

Niedziela

Dzienniki: 10.30, 15.30, 19.30, 22.30.

7.00 W naszej rodzinie. 7.45 Po gospodarstwu. 8.15 Program dnia. 8.20 Tydzień. 9.00 Dla młodych widzów: Teleranek oraz film TP: „Sześć milionów sekund”. 10.35 „Przygody roślin” — odc. 3 pt. „Zarodek i nasienie” — film dokum. prod. fr. 11.00 Śladami naszych czasów. 11.50 Siedem anten. 12.50 Kraj za miastem. 13.15 Telewizyjny koncert zyczeń. 14.00 Teatr dla dzieci: Trala, Trala, Tralalulscy. 15.10 Program dnia. 15.15 Pamiętnik z wielkiego rejsu: „Statki są dobre, idźcie o ludzi na nich” — film dokum. 16.00 „Plac Diamentowy” (2) — film fab. prod. hiszp. 17.00 Magazyn sportowy. 18.20 Antena. 19.00 Dobranoc: Pszczółka Maja. 20.00 „Mansfield Park” (5) — film fab. TV ang. 20.55 Podróż sentymentalna do Piotrkowa Trybunalskiego. 21.30 Sportowa niedziela. 22.00 Klub międzynarodowy. 22.35 Wodecki i inni — program rozr.

PROGRAM II

10.25 „Mansfield Park” — film fab. TV ang. (dla niesłyszących). 11.20 Krótkotalewo. 11.50 Dt — wiadomości. 12.00 Kwadrans z hejnatem: Smok w smoczej jamie. 12.15 Sport w Dwójce. 14.10 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”. 15.00 Kino rodzinne: „Uparciuch”. (2) — film fab. TV RFN. 15.50 Sport w Dwójce. 16.10 Jutro poniedziałek. 16.40 Sport w Dwójce. 17.00 „Fulczka” Jana Amosa (2) — film biograf. TV CSRS. 18.25 Sport w Dwójce. 19.05 Program public. 19.30 Dziennik. 20.00 Sport w Dwójce. 21.30 Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na peryferiach” — odc. 18 pt. „Niepowodzenia” — film obycz. TV CSRS. 22.30 Scenacje XX wie-

ku. 22.55 Dt — wiadomości. 23.00 XXIV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu.

Poniedziałek

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 22.30, 23.25.

16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC: Ziemia — zbudowana planeta? 16.55 Dla młodych widzów: Kino Zwierzyńca — „Ogrody zoologiczne świata”. 17.20 Wzrost — reportaż. 18.20 Saldo — mag. gospodarczy. 19.00 Dobranoc: Samotny język. 19.10 Echa stadionów. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny: William Szekspir — „Otello”. 22.55 Pokój 408.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 Prosto z morza: Żłudny blask dolara. 18.30 Program lok. 19.00 Pokręć głowę — teleturniej. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik. 20.00 Kalendarz historyczny. 20.15 Spotkanie z Jugosławią. 21.15 Dt — wydarzenia i telefon Dwójki. 21.30 Spektrum. 22.00 Dwadzieścia lat minęło: „Zabijanie koni” — film fab. TP. 22.50 Patent. 23.20 Dt — wiadomości.

Wtorek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.40, 23.00.

9.55 Dla drugiej zmiany: „Popielec” — odc. 7 pt. „Ślub” — dramat TP. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: Kameleon. 16.55 Dla dzieci: Między nami i książkami. 17.30 „Kartki z biografii Wł. Lenin” — cz. 3 pt. „Ciekawe czasy” — dokument biograf. prod. ZSRR. 18.30 Mówmy otwarcie: Od czego zacząć. 19.00 Dobranoc: Slimak Macius. 19.10 Diagnosta: Profilaktyka medyczna. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Popielec” — odc. 7 pt. „Ślub” — dramat TP. 21.10 Wzdłuż i wewnątrz węzła — rep. 22.00 W dziesiątkę: Aerobik w agencji Tonpress. 22.50 Kronika olimpiady szachowej.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 Filat: Górnice pasje. 18.30 Program lok. 19.00 Teleturniej 33. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik. 20.00 Gorąca linia. 20.15 Salon muzyczny: Muzyka w telewizji. 21.15 Dt — wydarzenia i telefon Dwójki. 21.30 Literatura i ekran: „Wygnanie” — odc. 6 pt. „Hans” — dramat społ.-hist. TV RFN. 22.25 Portret klasy. 22.55 Dt — wiadomości.

Środa

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.45, 19.30, 22.05, 23.15.

9.40 Dla drugiej zmiany: „Do góry nogami” — film fab. prod. weg. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: Krag. 16.30 Dla dzieci: Tik-tak. 16.55—18.50 Studio sport: Widzew Łódź — Dynamo Mińsk w III rundzie Pucharu UEFA. 18.50 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 19.00 Dobranoc: Guccio i Cezar. 19.10 Piłkarska kadra czeka. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Jak żyć, czyli Zen” — film fab. prod. fr. 22.30 Wieczór filmowy.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 „Kon, mój przyjaciel” — odc. pt. „Rodeo” — film dokum. prod. fr. 18.30 Program lok. 19.00 Śpiewnik domowy: Na Wawel, na Wawel. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik. 20.00 Za kierownicą. 20.15 Dookoła świata: Jeszcze raz wśród trędowatych. 21.00 Klub Antoniego Piechniczka. 21.15 Dt — wydarzenia i telefon Dwójki. 21.30 Ekonomia na co dzień: Motywacja. 22.00 Kino autorskie: „Los człowieka” — film fab. prod. ZSRR. 23.50 Dt — wiadomości.

Czwartek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 23.10.

10.00 Dla drugiej zmiany: „Posterunek przy Hill Street” (6) — film kryminalny TV USA. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: O mnie, o tobie, o nas — magazyn szkolny oraz film CSRS „Tata, mama i ja”. 17.30 Interstudio. 17.50 Rzemieślnicy. 18.00 Magazyn lotniczy. 18.25 Sonda: Korkociąg. 18.50 Rozmowa z ambasadorem Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii. 19.00 Dobranoc: Mł. Uszak. 19.10 Konto „M”. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Posterunek przy Hill Street” (6) — film kryminalny TV USA. 21.05 Co słychać w polskim filmie — program publicystyczny. 22.00 Świat z bliska: Jaki jest Urugwaj? 22.40 Gra zespołu „In/Formation” Sławomira Kulpiwicza.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 Krajobrazy kultury: Łódź. 18.30 Program lok. 19.00 Teleturniej morski. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik. 20.00 Gorąca linia — ekspres reporterów. 20.15 Teatr Muzyczny na świecie: Teatr „Bolszoj” wczoraj i dziś. 21.15 Dt — wydarzenia i telefon Dwójki. 21.30 Kino „młodych”: „Jajo” — film fabularny prod. polskiej. 22.30 Punkt widzenia. 23.00 Dt — wiadomości.

Krzyżówka

POZIOMO: 1 — bezsilność, 9 — dawna miłka, 10 — gra z losami, 11 — kosz motocykla, 12 — brukiew, 13 — imię autora sonetów „Nad głębiemi”, 14 — brzdąc, 15 — belka gimnastyczna, 16 — górski interlokutor, 19 — przepływa przez Olsztyn, 22 — wykres, 26 — kolarz, 27 — australijski ptak z oryginalnym ogonem, 28 — alergia, 29 — uroczyste święto urzędowe, 30 — budowla sakralna, 31 — dłużnik wekslowy.

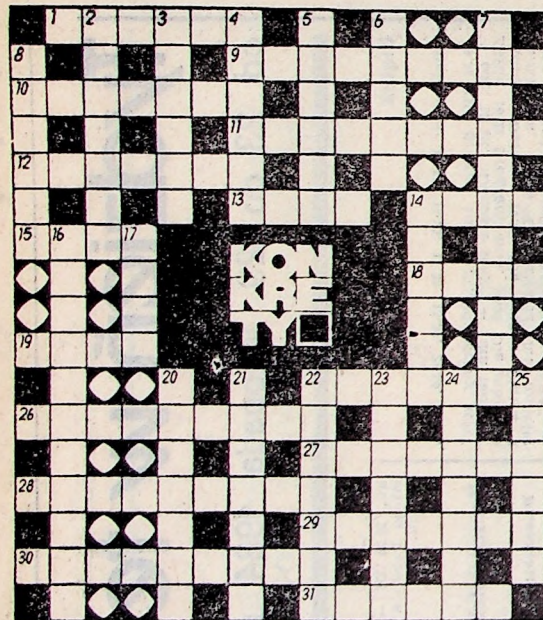
PIONOWO: 2 — dział medycyny, 3 — botanik i lekarz z Urzędowa (1500—1575), 4 — ptak brodzący, 5 — nadmorski region Holandii, 6 — pracuje w przemyśle włókienniczym, 7 — muza z liry, 8 — głos bociana, 14 — sztyk zbiorowy, 16 — brawura, 17 — bohaterka „dobranoczek”, 20 — ciężko- zbrojny piechur w starożytnej Grecji i Macedonii, 21 — z trzema koronami, 22 — wy- slannik, przedstawiciel, 23 — obchodzi imieniny 25 wrześ-

nia, 24 — w oku, 25 — dzi- wak, hobbysta.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW- KI Z NUMERU 45. POZIOMO: kompot, uczulenie, roztwór, Bydgoszcz, drabina, nona, wlok opal, azio, perć, szpwał, parlament, retoryk, Wenezuela, traktor, mierzenie, gazela, PIONOWO: odznaka, pewnik, turban, szodon, lilon, pięcioli- nia, źródło, wianki, przeraże- nie, liść, paszcza, gehenna, straż, potwarz, terital, le- karz.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wy- losowali: JOANNA ZDZIAREK, ul. Białowieska 15/21, 54-234 Wrocław; LUCYNA SAWICKA, ul. Górnickiego 8/5, Wrocław; JÓZEF PIOTR WRONA, ul. Królewska 7/9, 20-109 Lublin.

NA ROZWIĄZANIA KRZY- ŻÓWKI z numeru 47 czekamy do 1 grudnia 1984 r.



Co kraj to obyczaj

Szwedzkie urzędy zna- ne są ze swej bezkom- promisowości. Oto naj- nowszy kwiatek z tej „łąki”. Za parkowanie w miastach trzeba płacić, wrzucając monetę do automatu zegarowego. Ale strażacy, którzy przyjechali gasić pożar zlekceważyli ten przepis. No i stało się. Czasie, gdy pożarnicy walczyli z ogniem, stróż porządku zostawił kartkę pod wy- cieraczką. Potem próbo- wali wytłumaczyć polic- jantowi, że nie mieli cza- su na opłacenie parkingu, ponieważ paliła się cała kamienica i trzeba było jak najszybciej organizo- wać akcję ratowniczą. Niestety, tłumaczenia te nie wystarczyły stróżowi porządku. Mało tego, po- licjant uznał dyskusję ze strażakami za zbyt napa- stliwą i skierował spra- wę do sądu. Sąd zaś przyznał rację policji, karząc straż mandatem i grzywną.

Dużo palić!?

Kiedy zapytano 107- -letnią Parawahawę Ranginui Leonard — mieszkankę Nowej Ze- landii — co należy robić, aby żyć jak najdłużej jubilatka odpowiedziała bez wahania: „Trzeba dużo palić i jeść słodczy”. Po chwili okazało się, że babcia Leonard jest nalo- gowa palaczka od 102 lat. Przepada za ciastkami i wszelkimi łakociami, któ- rych nie skąpi jej rodzi- na.



Nowy szal

Pierwszy, pozbawiony sierści kot, przypuszczal- nie był kaprysem natury. Dziś jego „nady” potom- kowie — to rzadka i cen- na rasa „Gole” koty ma- ją miękką, jak zamsz skórę o zabarwieniu róż- zowym jak u prosiąt (bądź popielatym jak u słoni), duże uszy i szero- ko rozstawione oczy. Ich sylwetki bardzo przypo- minają staroegipskie fi- gurki świętych kotów. Dlatego też rasę tę naz- wano „Sfinks”. Jeden ko- ci golas wart jest kilka- krotnie więcej niż naj- bardziej wyszukany „fut- rzak”. Na Zachodzie „na- gie” koty robią zawrotną karierę. Jak grzyby po deszczu powstają towa- rzystwa miłośników czworonogich bezsier- ściowców. Słowem — nowy szal. Dla snobów — oczywiście.

50 koron za... strach

Strach przed borowa- niem zębów jest pow- szechny. W szwedzkich przychodniach denty- stycznych stwierdzono, że coraz większy procent pacjentów nie zgłasza się na umówioną wizytę, przez co dentyści tracą na darmo czas przy pu- stych fotelach. Ludzie nie przychodzą ze strachu. Jednak Szwedzi potra- fią myśleć. Wprowadzili ostatnio prostą metodę na tchórz z dziurawymi zębami. Każdy zapisujący się na wizytę musi wpła- cić z góry 50 koron. Je- śli się nie zgłosi — traci tę kwotę. Jeśli przwidzie — otrzyma pieniądze z powrotem po zakończeniu leczenia. Od chwili wprowadze- nia nowego przepisu pa- cjenci przychodzą punk- tualnie. Widać łatwiej pokonać strach za 50 ko- ron.

Mniej soli!

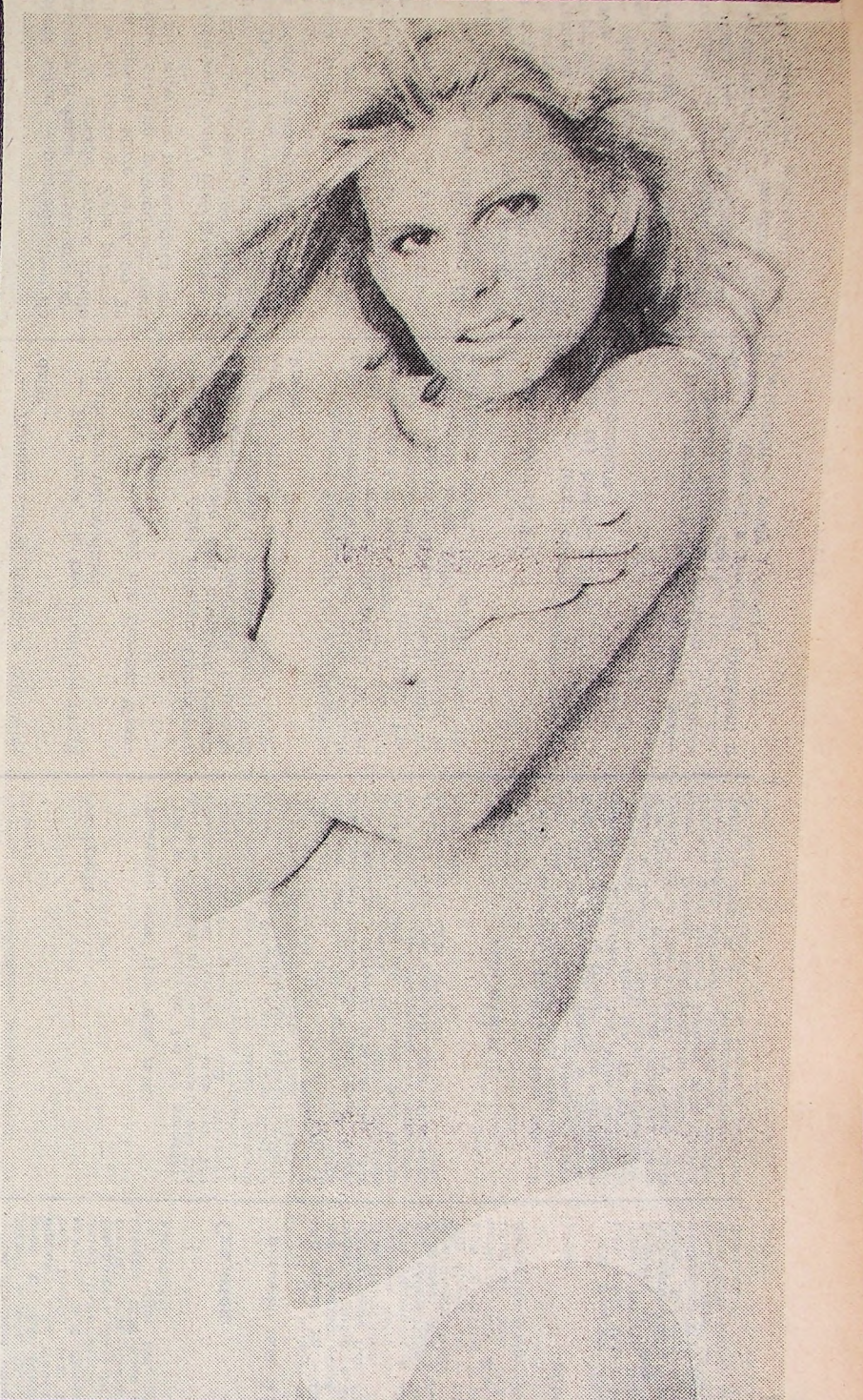
W japońskich sklepach pojawiła się sól kuchen- na w pastelowych kolo- rach w cenie kilkakrot- nie wyższej niż biała sól. Producenci twierdzą, iż inicjatywa handlowa o- graniczy spożywanie soli przez Japończyków, któ- rzy jedzą jej więcej niż inne narody. A udowod- niono, że przyprawa ta jest przyczyną wielu cho- rób serca, układu krąże- nia i dróg oddechowych.

Papierośnica ostrzega

Jedna z fabryk w Hongkongu wprowadziła na rynek nowy typ pa- pierośnicy z wmontowa- nym urządzeniem elektro- nicznym. Ma ona służyć ludziom, którzy chcą o- graniczyć palenie. A więc — papierośnica otwiera się tylko po upływie na- stawionego czasu, np. co godzinę. Gdy właściciel chce wyjąć papierosa wcześniej odzywa się sy- gnał ostrzegawczy.

Na małym ekraniku za każdym razem ukazuje się ilość wypalonych w ciągu doby papierosów, a także pochłoniętej przez palacza nikotyny i innych związków chemicznych szkodliwych dla zdrowia. Gdy palacz przekroczy wszelkie normy na ekra- nie zapala się znak zaka- zu palenia.

Czegóż to nie wymyślą! A może by tak, tytułem próby, sprowadzić do Polski kilka takich pa- pierośnic.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębior- stwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wy- siłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla insty- tucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272